

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

STEFAN BATORY

Z 4 ILUSTRACJAMI

LWÓW

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

1933

SKŁAD GŁÓWNY: EKSPEDYCJA WYDAWNICTW
ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH • LWÓW, KAŁECZA 5



4113
BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

STEFAN BATORY

Z 4 ILUSTRACJAMI

LWÓW

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

1933

SKŁAD GŁÓWNY: EKSPEDYCJA WYDAWNICTW
ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, KAŁECZA 5

4495



STEFAN BATORY



J-1172

STEPHANVS Primus, Dei grátia REX POLONIAE, Magnus Dux Lithuaniae, Russie
Moscovie Samogitia, Littonia Transilvania Princeps. &c.



Sic STEPHANVS frontem vniuersos oculosque gerebat
R^{EX}, pius, et sapiens belloq. et pace coruscans.

Stefan Batory
(wedle ryciny w kronice Marcina Kromera)

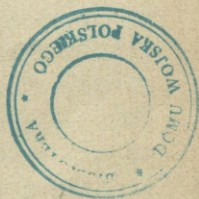
KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

b 91

STEFAN BATORY

Z 4 ILUSTRACJAMI

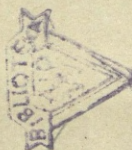
L.D.Z
Nr. 32



LWÓW
NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ
1933

SKŁAD GŁÓWNY: EKSPEDYCJA WYDAWNICTW
ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5

93(438)/6



9947

1

5.0.3

16.7.73

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

I

POLSKA JAGIELLOŃSKA

U schyłku jagiellońskiej doby świeciło nad ziemiami Polski i Litwy słońce świetności i potęgi, choć po krańcach widnokręgu snuć się poczynaly groźne chmury, wróżące klęski i niebezpieczeństwa połączoneму węzłem Unji Lubelskiej królestwu Zygmunta Augusta. Państwo polskie zawsze jeszcze było ważnym czynnikiem w Europie zwłaszcza wschodniej, czynnikiem, z którym liczyć się musieli wszyscy bliżsi i dalsi sąsiedzi, wszyscy wrogowie i przyjaciele. Powołanie niegdyś Władysława Jagiełły na tron piastowski nadało monarchji polsko-litewskiej rozmach niezmierny, rozpostarło wpływy jej daleko ku wschodowi, na rozległe ziemie ruskie, a na zachodzie wzmocniło siły obu narodów w walce ze wspólnym wrogiem germańskim. Wspaniałe zwycięstwo grunwaldzkie otworzyło dalsze szerokie widoki przed państwem Jagiellonów, doprowadzając w rezultacie do odebrania ujścia Wisły z rąk Krzyżaków a przez to do usamodzielnienia się gospodarczego, tak doniosłego w czasie rozkwitu handlu i życia ekonomicznego całej Europy w zaraniu czasów nowożytnych.

Umocnienie na Zachodzie po pokonaniu Zakonu Niemieckiego, rozszerzenie posiadłości na chlebne niziny ruskie — oto wynik połączenia się Polski z Litwą pod berłem jagiellońskiej dynastji. Ale z temi sukcesami łączą się zarazem niebezpieczeństwa nowe; nowi wrogowie powstają u granic polskich, z którymi trzeba w śmiertelnym boju zmierzyć swe siły, by zdobywszy nie utracić, a owszem je utwierdzić. Próbują Jagiellonowie sięgnąć nawet po korony sąsiednie i na czas jakiś zajmują tron czeski i węgierski. Ale uwaga, zwrócona na te dynastyczne plany, nie pozwala Kazimierzowi Jagiellończykowi zapobiec rozrostowi groźnego współzawodnika na północnym wschodzie, w postaci wielkiego księstwa moskiewskiego, gdy równocześnie na południu zbliża się ku granicom polskim przemożna potęga turecka i wzmagają się Tatarzy krymscy, ponawiając łupieżcze napady na ukraińskie ziemie. Aureola Grunwaldu, która opromieniała imię Polski i Litwy, w obliczu niepowodzeń poczyną przygasać, zwłaszcza, że polityka ostatnich potomków Jagiełły na tronie polskim staje się coraz bardziej pokojowa i nie wywiera wskutek tego większego wpływu na wypadki polityczne w Europie.

Południowe kresy żyją w ustawicznej grozie napadów dziczy tatarskiej, która rok rocznie zapuszcza swe zagony w głąb kraju, dochodząc aż poza Lwów na południu, a na Polesie ku północy. Za chanem krymskim stoi jeszcze niebezpieczniejszy jego protektor i pan zwierzchniczy, sułtan turecki, któremu hołdują gospodarowie mołdawski oraz multański i którego wojska opanowały, po tragicznym zgonie

Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem, całe prawie Węgry i z poza Karpat zagroziły ziemiom polskim. Nic dziwnego, że obaj Zygmunci zabiegają starannie, by utrzymać pokój z padyszachem i nie dopuścić do wojny, której niepewny wynik, jak uczył przykład Węgier, mógł być dla Polski i całego chrześcijaństwa niebezpieczny. Tem bardziej zaś trzeba było tego pokoju od południowej ściany, że płonęły rubieże wschodnie długotrwałymi bojami z Moskwą.

Rozrastająca się po zrzuceniu jarzma tatarskiego Moskwa jednoczy udzielne księstwa ruskie i wysuwa pretensje do ziem ruskich, wchodzących w skład państwa Jagiellonów. Do walki przychodzi już za Kazimierza Jagiellończyka, a wojny, związane stale z kłopotami zachodnimi Polski, z wicherzeniami krzyżackimi, z matactwami Habsburgów austriackich, przybierają obrót niepomysłny. Polska traci Siewierz, Smoleńsk, wreszcie Połock na pograniczu. Niebezpieczeństwo moskiewskie staje się głównem zagadnieniem polityki Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI wieku, zwłaszcza, że dołącza się do niego sprawa Inflant.

Moskwie potrzebne było „okno do Europy“, by zaczerpnąć oddechu, by zdobyć środki techniczne do sprostania swemu zachodniemu sąsiadowi, by osiągnąć pierwsze miejsce na Wschodzie. Marzył już o tem w XV wieku Iwan III Srogi, snując projekty podboju tych ziem, które Moskwę od Bałtyku przedzielały, t. zw. Inflant, pozostających we władaniu Zakonu Kawalerów Mieczowych, krzyżackich pobratymców. Wnuk jego, tegoż imienia, co zasłużył sobie przez

swe okrutieństwa na przydomek Groźnego cara, począł realizować te plany podboju bałtyckich wybrzeży. Wojna z Zakonem przyniosła Moskwie świetne sukcesy, zdobycie Rewla i Narwy, ale ukazanie się okrętów moskiewskich na morzu zaniepokoiło opinię całej Europy. Albowiem było rzeczą nader ważną, kto będzie kierował dowozem drzewa budulcowego na okręty holenderskie i angielskie oraz zboża do wielkich miast nadatlantyckich. Najbardziej zaś zagrażało to najistotniejszym interesom państw skandynawskich, Danji i Szwecji, oraz Polski, która dotąd była głównym dostawcą zboża i drzewa przez Gdańsk na Zachód i przez to bogaciła się niepomieranie.

Wtedy Zygmunt August zdobył się na pierwszy od lat wielu samodzielny krok polityczny, zdecydował się wystąpić czynnie w sprawie inflanckiej, co doprowadziło ówczesnego mistrza Zakonu Mieczowego Kettlera do oddania Inflant Polsce, wzamian za lenne księstwo kurlandzkie. Rozpoczyna się wtedy wielka wojna północna, w której o spadek po Zakonie występują w szranki bojowe czterej rywale, obok Polski i Moskwy także Danja i Szwecja.

Przewidujący król polski nie żałował trudu i wysiłku, by opanować kraj cały, ale dokonać tego nie zdołał. Przeciwnicy wszyscy zagarnęli po sporym kęsie ziemi inflanckiej, tak że Polakom i Litwinom niewiele zostało. Zwłaszcza srożył się car moskiewski, którego wojska zdobyły największy obszar spornego terytorjum a oprócz tego w wojnie z Jagiellonem oparowały Połock i zagrażały wtargnięciem w głąb Litwy. Wtedy Zygmunt August, pragnąc mieć swo-

bodną rękę dla uporządkowania kraju od wewnątrz, zawarł niekorzystny rozejm, na mocy którego prawie całe Inflanty i Połock pozostawił w rękach nieprzyjaciela. W ten sposób wojna moskiewska nie przyniosła Polsce i Litwie spodziewanych korzyści, tylko straty dotkliwe, a niebezpieczeństwo zagrażało dalszym ziemiom pogranicznym a tem samem i stanowiowi monarchji jagiellońskiej na Wschodzie Europy.

Takie było położenie naszej Ojczyzny, gdy zamykał swe oczy ostatni z Jagiellonów. Niespokojnie też patrzył mądry król w przyszłość swego narodu i państwa. Bo widział, jak dokoła zbierają się niebezpieczeństwa i chmury. Najgroźniejsze od wschodu, od Moskwy, która dzierżyła zagarnięte ziemie pograniczne i drogocenne Inflanty. Na tę ziemię inflancką, która wzmacniała panowanie polskie na Bałtyku, łakomem okiem spoglądał także Szwed, choć siostrę Zygmuntową miał za małżonkę. Na zachodzie wyrastało z nikłych początków państwo pruskich Hohenzollernów, których ojciec Zygmunta Augusta dopuścił do dziedziczenia po Krzyżakach. Cesarzowi nie można było też dowierzać, bo zawsze swego szukał interesu. A na południu zbliżał się do granic polskich niewierny Turek i hołdownik jego tatarski.

Ogarniał umierającego króla tem większy niepokój, że i wewnątrz kraju nie działo się dobrze. Bystrem okiem widział, jak psuć się poczynają fundamenty, jak toczyć je zaczyna robactwo i niszczyć gmach potęgi państwowej, z takim trudem wznoszonej przez jego przodków. Widział wybujsanie swobód i swawoli szlacheckiej, dla której nie było granic,

znaczonych prawem i powagą królewskiego majestatu. Przecież za łagodnych królów jagiellońskich osłabła władza monarsza w Polsce, tracąc coraz swe znaczenie na rzecz panoszącej się warstwy szlacheckiej. Próby reform, którym sam król tyle wysiłku w ciągu całego życia poświęcił, nie zdołały wzmocnić i naprawić tego, co wysiłek kilku pokoleń wypaczył. Dokonano wiele w zakresie uregulowania stosunków w państwie, dzięki pomocy wybitnych a patriotycznych obywateli doszła do skutku ustawa o stałym wojsku kwarcianem a wreszcie po długich targach i naradach dokonano na sejmie lubelskim 1569 roku unji ostatecznej między Polską a Litwą, która dwa narody podległe władzy Jagiellonów, luźnie dotąd związane, połączyła na wspólną dolę i niedolę późniejszych pokoleń.

Proroczą dla Zygmunta Augusta była „wojna kokosza“ za życia jego ojca, kiedy to szlachta miast gromić Wołochów, przeciw którym ją król powołał, kłóciła się między sobą, wykrzykiwała na króla i senatorów, a wojnę wydała kurom, bo je w całej okolicy wyjadła. Ta sama szlachta i Zymuntowi Augustowi pragnęła wydrzeć żonę, piękną a ukochaną Barbarę, i całego wysiłku trzeba było ze strony króla, by szczęścia swego bronić. Chociaż w niejednej sprawie udało się władcy pozyskać naród dla swych planów i przeprowadzić szereg zbawiennych reform dla dobra państwa, przecież wiele znakomitych i wartościowych pomysłów ginęło wśród jałowych kłótni i sporów, wśród zacierzawienia braci-szlachty.

Niepokój umierającego króla był uzasadniony, jak

wykazały to wypadki lat następnych: przeciągające się bezkrólewie, niczem niewytłumaczony wybór lekkomyślnego Walezjusza, ponowny zamęt drugiej niezgodnej elekcji. I trzeba będzie dopiero silnej dłoni Batorego, by wywieść nawę skołataną Rzeczypospolitej na szerokie nurty sławy i potęgi.

II

DWIE ELEKCJE

Już za czasów Ludwika Węgierskiego tron polski był obieralny. Ponieważ jednak Polacy przywiązali się do rodziny Jagiellonów, obierano zawsze syna po ojcu i nie wywoływało to żadnych większych zamieszek, kłótni czy wątpliwości. Ale Zygmunt August nie zostawił po sobie potomka. Państwo znalazło się bez króla, bez prawowitej władzy. W Polsce władzę sprawował król wraz z sejmem, do którego wchodziłi senatorowie i posłowie szlachty, wybierani na sejmikach. Gdy więc król zmarł, musiało nastąpić w państwie pewne zamieszanie, z którego łatwo mógł skorzystać nieprzyjaciół: Turek czy Moskal.

Obawy te przecież okazały się płonne, bo naród miał dużo rozważań i przezorności. Rozpoczęły się narady po ziemiach i powiatach całej Polski, w jaki sposób dokonać wyboru nowego króla. Porozumiano się najpierw, że zastępować króla ma prymas, arcybiskup gnieźnieński, a był nim naówczas Jakób Uchański. Prymas zwołał sejm do Warszawy. Był to tak zwany sejm konwokacyjny, którego zadaniem było ustalenie terminu i sposobu elekcji, to jest wy-

boru króla. Tymczasem zaś, aby utrzymać porządek w kraju, uchwalono podnieść kary na złoczyńców, którzyby zakłócili spokój bezkrólewia; dla sądzenia ich ustanowiono sądy tak zwane kapturowe, gdyż sędziowie na znak żałoby po zmarłym królu nosili ciemne suknie z kapturami. Cała władza należała do króla i czemś ją trzeba było zastąpić.

Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie rozważano sprawę, kto ma brać udział w wyborze króla. Moźni panowie dążyli do tego, aby dla siebie zagarnąć ten przywilej. Wtedy młody poseł bełski i sekretarz Zygmunta Augusta, Jan Zamojski, przypomniał, że jeszcze Zygmunt Stary zapewnił całej szlachcie udział w elekcji. Na wzorach rzymskich opierał się Zamojski, kiedy mówił: „W wolnej Rzeczypospolitej obok praw dla wszystkich równych, nie ma słusniejszego nad równość głosów, kiedy na wojnie każdy osobiście broń dźwiga, słuszną rzecz, aby każdy osobiście głosował“.

Wywody te przyjęli posłowie ziemscy z radością i przyklasnęli im z zapalem, a senat nie śmiał się im przeciwieć, to też sejm uchwalił, że każdy szlachcic ma prawo brać udział w elekcji nowego króla. Zczasem okazało się, że Zamojski pobłądził, sam później wielokroć to przyznawał, gdyż tłumy szlachty, zjeżdżające na pola elekcyjne pod Warszawą, dawały się łatwo powodować intrygom swoich i obcych — przekupstwo, warcholstwo, swawola mąciły spokój i niezawsze los wypadł dla państwa pomyślnie. I znakomity wnioskodawca owej elekcji „viritim“, choć w najlepszej działał wierze, obawiając się wzrostu

znaczenia samolubnych magnatów, domagał się później ograniczenia swobody elekcji.

Na sejm elekcyjny ściągęły do Warszawy tłumy szlachty z najdalszych nawet stron Polski i Litwy, nadjechali senatorowie i panowie z licznymi i sutemi pocztami dworzan. Zbita masa ludzi, blisko pięćdziesiąt tysięcy głów licząca prócz sług i czeladzi, wypełniła całe miasto i wsie okoliczne. Na środku pola elekcyjnego postawił marszałek koronny szopę ogromną i przyozdobił wspaniale sprzętami królewskimi. Tam zasiadł dnia 5 kwietnia 1573 roku senat na obrady a dokoła skupiła się szlachta według województw i ziem, tworząc „koło“. Ład i porządek panował wszędzie wzorowy, aż budziło to zdumienie cudzoziemskich posłów, którzy zjechali tłumnie, by śledzić przebieg elekcji. Wszyscy z napięciem oczekiwali, kogo im los głosowania na władcę zaleci. Prymas zaintonował „Te Deum laudamus“ na rozpoczęcie obrad i hymn z tysięcy ust powtórzony podniósł ducha obecnych.

Potem w namiocie senatorskim słuchano posłów obcych monarchów, którzy zachwalali swych kandydatów. A było ich coniemnara. Cesarz niemiecki polecał swego syna Ernesta, król francuski brata Henryka Walezego, inni myśleli o wyborze Piasta, t. zn. rodaka. Litwini, obawiając się napadów Moskwy, wskazywali na cara Iwana Groźnego, obiecując sobie przez to spokój na wschodniej rubieży.

Wprawny i zręczny poseł francuski Montluc szafował obietnicami na prawo i lewo, jego też zabiegom i ogólnej niechęci w narodzie do Niemca czy

Moskale przypisać należy, że Henryka obrano królem. Sejm wyprawił teraz poselstwo do Paryża, zapraszając swego wybrańca na tron jagielloński.

Ale równocześnie sejm, wybierając króla, ułożył warunki, które mu podał do zatwierdzenia. A w warunkach tych ustalono formę rządu, jakiej miał przestrzegać nowy król, aby swobody, wywalczone za Jagiellonów przez szlachtę, nie były zagrożone. I jak pierwszy na tronie polskim cudzoziemiec, Ludwik Węgieński, musiał dać rycerstwu polskiemu pakt ko-szycki, tak samo ten pierwszy po Jagiellonach cudzoziemiec musiał przyjąć dalsze ograniczenia władzy monarszej na rzecz narodu szlacheckiego. Były to t. zw. Artykuły henrycjańskie, które potem każdemu królowi niezmiennie przedkładano do zatwierdzenia, uzależniając od tego koronację.

Oprócz tego szczegółowe warunki ułożono z posłem nowego króla jako t. zw. „Pacta conventa“; dotyczyły one świadczeń elekta na rzecz państwa. Pacta conventa układano odmiennie na każdej elekcji następnej. Artykuły henrycjańskie przewidywały, że król musi zwoływać sejm co dwa lata na sześć tygodni i bez niego żadnych ważniejszych spraw państwowych nie może załatwiać, a zwłaszcza nie wolno mu bez zgody sejmu zwoływać pospolitego ruszenia dla obrony państwa. Dla kontroli nad królem, zwłaszcza w sprawie wojny, powołano senatorów rezydentów, jako przy-boczną stałą radę. Nadto zastrzegano wolność elekcji i swobodę wyznania, zapewnioną w konfederacji warszawskiej wszystkim innowiercom, którą włączono do artykułów. W razie, gdyby elekt nie dotrzymał swych



przrzeczeń, miał naród prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. W ten sposób dokonano na elekcji dal-
szego ograniczenia słabej już za Jagiellonów władzy
monarszej, a ostatni artykuł „de non praestanda
oboedientia“ stał się przyczyną tragicznych w swych
skutkach rokoszów i konfederacyj szlacheckich prze-
ciw królowi.

Nowy król przybył do Polski, złożyłwszy uprzednio
w katedrze paryskiej uroczystą przysięgę na warunki,
sobie przedłożone. W Krakowie odbyła się 21 lutego
1574 r. koronacja Henryka i ponowna przysięga. Tak
starano się zabezpieczyć przed ewentualnemi zaku-
sami monarchy na prawa i przywileje.

Walezy zawiódł pokładane w nim nadzieje. Przy-
wykły do absolutyzmu królewskiego w rodzinnej
Francji, nie mógł się przystosować do obcych mu zu-
pełnie warunków, zwłaszcza że surowy tryb życia pol-
skiego nie zadowalał hulaszczego młodzieńca, który
i tu, otoczony Francuzami, dalej wesoło się bawił ku
oburzeniu wszystkich. Nie umiał dobrać sobie współ-
pracowników i, gdy na wiadomość o śmierci brata
umknął potajemnie do Francji, pozostawił po sobie
w Polsce jak najgorszą pamięć.

Ucieczka Walezego wywołała zupełny chaos i za-
mieszanie w kraju, jeszcze nieuspokojonym po wzbu-
rzeniu pierwszej elekcji. Stronnicy francuscy wzy-
wali Henryka do powrotu i do ostatka nie tracili na-
dziei, że wróci. Ale z drugiej strony zaczęła się zaraz
agitacja innych stronnictw, zwłaszcza austriackiego,
za ponowną elekcją, gdy król bez woli narodu kraj
opuścił. Wśród szlachty obudziły się dawne antago-

nizmy i waśnie. Protestanci zwalczali katolików i duchowieństwo, w Krakowie tłum, złożony głównie z młodzieży, zburzył zbór dysydencki. Szerzyły się prywatne porachunki po wszytkiej ziemi, zajeżdżano posiadłości wrogów, zbrojną ręką załatwiano osobiste spory, zamęt w państwie szerzył się coraz bardziej, budząc zaniepokojenie i przerażenie u trzeźwo patrzących obywateli i sterników Rzeczypospolitej. Zrozumieli wszyscy, że wobec ucieczki i złej woli płochego Francuza należy pomyśleć o nowym władcy. Prymas wyznaczył Henrykowi termin powrotu, a gdy ten nie zjawił się na czas, zwołał zjazd do Stężycy (maj 1575 r.), gdzie jednak również jeszcze oficjalnie detronizacji nie postanowiono, ale już się o innych kandydatach powszechnie mówiło.

Dopiero straszny napad tatarski jesienią 1575 roku, który spustoszył ziemie południowo-wschodnie aż po Lwów i Łuck, rzucił postrach na całą Polskę, że, jak zapisuje kronikarz, „z Niepołomic ludzie do Krakowa uciekali i całe miasto strachem przejęli. Śląsk się nawet przeraził, a Wrocław okopami otoczył, działa na nie pozaciągał i zupełnie tak się uzbroił, jakby z pewnością nieprzyjaciela wyglądał“. Wzrastała groza turecka i zwiększała zastrzeżenia w stosunku do kandydatury austriackiej, która z koniecznością nieuchronną prowadziła do wojny z padyszachem. Ale zastrzeżenia te przedewszystkiem miały charakter antyniemiecki, gdy przestrzegano, że cesarz jak Czechy tak i Polskę zgermanizuje i praw a wolności pozbawi. Wśród mas szlacheckich nie był dom habsburski nigdy popularny, miał zaś swych

popleczników w gronie możnowładców, którym tytuły i godności, niemniej talary cesarskie przemawiały do przekonania i gustu. Brat szlachcic wołał z zapałem: „aż do gardł naszych nie chcemy Niemca“! I ta atmosfera antyniemiecka sprzyjała raczej kandydaturze moskiewskiej, ze względu na pokrewieństwo krwi „słowieńskiej“. Jednak gdy trzeba było wziąć pod uwagę niebezpieczeństwo turecko-tatarskie, wy-suwno coraz wyraźniej nowego zupełnie kandydata w osobie księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego. I jak Walezy tak samo i Batory wyszedł na antyniemieckim nastroju szlachty polskiej, która obawiała się losu Czech, wywodząc wyraźnie, że „nie chcemy, by nam królował ten, co braci naszych Czechów, stanowiących z nami jedno plemię i jeden lud, dręczył okrutnie, nękał, wyrzucał, skazywał na wygnanie, który rozlał krew wielu szlachetnych i niewinnych mężów, a sąsiadów naszych Ślązaków przez dziwne a niesłychane szykany wycisnął, aż do krwi uciska i dziś jeszcze gnębi“.

Pęnym głosem wołano Piasta, rodaka, widząc w nim rękojmię zapewnienia swobód dotychczasowych, ale partja ta, choć popularna wśród szlachty, nie miała zdecydowanego kandydata i obracała się w sferze teoretycznych haseł i rozważań. Dopiero, gdy partja senatorska okrzyknęła królem cesarza Maksymiljana i namówiła starego prymasa do ogłoszenia wyboru, wtedy szlachta ogłosiła królową Annę Jagiellonkę siostrę Zygmunta Augusta, przydając jej za małżonka Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Było to wyraźne, raz jeszcze podkreślone, prze-

ciwstawienie się patryjotycznej szlachty zakusom możnowładztwa, na wstręcie do Niemca oparte i głęboko w duszy narodu ugruntowane. Nowy władca wchodził na tron polski jako elekt narodu w przeciwstawieniu się do magnatów, i przez całe swe krótkie, ale pełne chwały panowanie będzie utrzymywał kontakt z panującą warstwą, chociaż nawet czasem popadnie z zatarg z warcholącemi się sejmami. Wyrazem tego będzie najbliższy i najserdeczniejszy stosunek, jaki łączył króla Stefana z trybunem szlacheckim, z przywódcą mas na obu elekcjach, Zamojskim, najwytrwalszym przeciwnikiem Habsburgów, tak, że dla niego zrazi sobie Zborowskich, możnych panów małopolskich, którzy pierwsi i najgorliwiej popierali jego kandydaturę w Polsce.

III

BATORY

Siedmiogród, który był kolebką nowego króla polskiego, stanowi wschodnią część Węgier otoczoną zewsząd górami. Prowincja ta należała od wieków do królestwa św. Stefana, chociaż odgrywała w niem swoistą rolę i cieszyła się pewnemi odrębnościami. Dopiero, gdy po śmierci ostatniego z Jagiellonów czesko-węgierskich pod Mohaczem przyszło do walk o Węgry między Habsburgami a stronnictwem narodowem, które to walki spowodowały wmieszanie się Turcji i upadek Węgier, wtedy Siedmiogród stał się ostoją partji królów narodowych z rodziny Zapoljów. Syn Izabeli Jagiellonki, Jan Zygmunt Zapolja, był panem księstwa siedmiogrodzkiego i z trudem utrzymywał niepodległość w stosunku do cesarza i sułtana, między którymi musiał ustawicznie lawirować, by nie stracić niezależności i żadnemu z nich się nie narazić. W takim położeniu kraju, w ciągłych walkach z Niemcami i Turkami o swobodę własnej Ojczyzny wykształcił się potomek znakomitego rodu Batorych z Somlyo, by po śmierci Zapolji zasiąść na ojcystym stolcu książęcym.

Ród Batorych liczył się do najstarszych i najznacniejszych na Węgrzech. Długi szereg dygnitarzy i wojowników wydał Batorowie a wśród nich było kilku wojewodów siedmiogrodzkich, którzy dzielnie bronili swego kraju przed nieprzyjacielem niemieckim i tureckim. Ich czyny wytyczyły młodość i wiek męski Stefana, urodzonego w r. 1533, dnia 28 września, w rodowej siedzibie w Somlyo, z matki Anny Katarzyny Thelegdy. Starannie wykształcony w młodości, wyniósł z domu ojcowskiego ducha wojowniczego, który kazał mu szukać sławy nie w kancelarii czy na dworze królewskim, ale wśród szczeru oręża na polu walki o wolność i pomyślność Ojczyzny.

Zamłodu wysłany na dwór cesarski, zetknął się tam z tajnikami dyplomacji a przede wszystkim z najbujniejszym wykwitem kultury renesansowej i głęboko się nią przejął. Bystry nad wiek obserwator, zajrzał do najgłębszych skrytek duszy swego przyszłego wroga, Habsburgów, i nauczył się ich nienawidzić za nieszczerłość postępowania i absolutystyczne dążenia do panowania nad sąsiednimi narodami. Po powrocie do kraju został starostą Waradynu i na tem stanowisku poznał drugiego wroga swej Ojczyzny Turków, ich potęgę i przemoc, ich pychę i okrucieństwo. Zrozumiał, że trzeba się przyzaić, by zebrać siły do walki z potęgą padyszacha. To też, choć nieraz potrząsał mieczem dla odstraszenia zuchwałości pogranicznych baszów i bejów, jednak umiał pozyskiwać ich równocześnie podarkami i uprzejmością.

Gdy wybuchły na nowo zamieszki na Węgrzech

i cesarz wystąpił przeciw Siedmiogrodowi, książę Jan Zygmunt powierzył Batoremu naczelne dowództwo nad wojskiem. Wiele czynów wojennych, zdobycie zamków, wygrane bitwy rozgłosiły sławę młodego wojownika po całym kraju, zwłaszcza, gdy znaczna część Węgier północnych oswoobodzona została z jarzma cesarskiego. W czasie rokowań o pokój pojechał Batory do Wiednia na czele poselstwa siedmiogrodzkiego, ale tu, gdy na nowo zaogniły się stosunki między walczącymi stronami, cesarz Maksymilian II kazał w sposób niepraktykowany w cywilizowanym świecie zatrzymać posłów w więzieniu.

W wojnę tymczasem wmieszali się Turcy a rezultatem tego było, że kraj cały uległ wielkiemu спустoszeniu zaś poganie jeszcze bardziej się na Węgrzech umocnili. Wtedy przyszło do ugody między cesarzem a Zapolją, wskutek czego uwieczony poseł siedmiogrodzki mógł powrócić do domu. A tam rozegrały się niedługo wypadki, które wyprowadziły Batorego na widownię szerszej jeszcze działalności.

W r. 1571 zmarł niespodziewanie młody jeszcze Jan Zygmunt Zapolja. Wówczas Siedmiogrodzianie oddali władzę książęcą wsławionemu zwycięstwami i walecznością Stefanowi Batoremu, który natychmiast objął rządy. Położenie jego było nadzwyczaj trudne, musiał bowiem utrzymywać się na tronie wobec dwu potężnych sąsiadów. Pomagało mu w tem współzawodnictwo obu wrogów Ojczyzny. Nowy książę uznał zwierzchnictwo cesarza a równocześnie zobowiązał się do płacenia haracz sułtanowi. Chciał bowiem spokojnie pracować nad podniesieniem wła-

snego kraju. Ale od pierwszych chwil panowania nie było mu danem zaznać spokoju. Musiał bowiem pokroić bunt rywala do tronu siedmiogrodzkiego Bekiesza, który za poduszczeniem cesarza porwał za broń przeciw Batoremu, ale pokonany odrazu ukorzył się przed księciem. Niemniej osłabiło to stanowisko Batorego, bo Turcy podwyższyli haracz, korzystając z zamieszek wewnętrznych w państwie swego lennika. Zrozumiał wtedy Batory tragizm swego położenia między potencją muzułmańską a cesarzem i wtedy może zrodziła się w nim myśl wielka, by poświęcić całe życie na walkę z bisurmanami, idea, której pozostanie wierny do ostatnich dni swego życia.

Dla wzmocnienia swego stanowiska szuka Batory oparcia we Francji, zwraca się do Moskwy dalekiej a przede wszystkim wzrok jego kieruje się na to państwo sąsiednie, które łączyła z Węgrami dawna zażyła przyjaźń, skąd Węgrzy otrzymali dwu królów, a które również miało na karku niebezpieczeństwo od tych samych nieprzyjaciół tureckich i austriackich — na Polskę. Bezkrólewie po Zygmuncie Auguste nakazuje mu wystąpić z własną kandydaturą a przede wszystkim zabiegać, by tron polski nie dostał się wrogom jego, Habsburgom, gdyż byłoby to grobem niepodległości Siedmiogrodu, ściśniętego z dwu stron posiadłościami cesarskimi.

Druga elekcja przynosi niespodziewany sukces, Batory zostaje obrany królem jako mąż przysły Anny Jagiellonki. Horyzont skromnego księcia Siedmiogrodu rozjaśnia się, rosną widoki na odegranie

wielkiej roli politycznej w Europie, wymarzone plany wystąpienia przeciw wrogowi chrześcijaństwa zdają się zbliżać do realizacji. Zapał ogarnia potężny umysł elekta, dla energii jego i zdolności otwiera się nowe pole działania, pole pracy i sławy. Napróżno zaniepokojeni przyjaciele wskazują na piętrzące się na drodze trudności, na niezgodny wybór, na współzawodnictwo tyle potężniejszego i możniejszego cesarza, na niepewność stosunków w Polsce. Gromko zawołał, że choćby tylko przez trzy dni miał chodzić w koronie, to z ofiarowanego królestwa nie zrezygnuje, nie poniecha sposobności służenia sławie i chrześcijaństwu. Jak Cezar, ulubiony jego autor i wzór do naśladowania, zdecydował się na działanie, mówiąc, że kości są rzucone! Wierzył niezłomnie, że Bóg powoła go do zdumiewających czynów, które świat cały w podziwienie wprowadzą.

Usłyszawszy przeto, że zjazd szlachty w Jędrzejowie wybór jego potwierdził, ruszył Batory z Siedmiogrodu, nie słuchając grózb cesarza, który domagał się odeń rezygnacji. Wyjeżdżając, zaprzysiągł poselstwu polskiemu *pacta conventa* i artykuły henrycjańskie, dopełniając przez to koniecznych formalności. W marcu 1576 roku opuścił swój kraj rodzinny, by rzucić się w odmęty niepewnych losów na nowej placówce, na którą powołała go Opatrzność.

IV

PRZYJAZD KRÓLEWSKI

Stefan Batory śpieszył w granice swego nowego państwa drogą na Wołoszczyznę; objeżdżać musiał kraje cesarskie, gdzie mógł obawiać się przeszkód od współzawodnika do polskiej korony. Na granicy powitali go Sieniawscy z licznyim pocztem rycerstwa. Przez Śniatyn, Kołaczkowce, Tłumacz, gdzie go gościł wspaniale wojewoda krakowski, przez Halicz, Rohatyn i Bóbrkę zbliżył się ku rogiatkom Lwowa.

Miasto to, choć skłaniało się w czasie elekcji do kandydatury austriackiej, dumne było, że pierwsze ze stolic Rzeczypospolitej powitać ma przyszłego pomazańca. Rozpoczęto więc gorące przygotowania, by akt hołdu miasta wypadł jak najokazalej i najuroczyściej, by był godny majestatu monarszego a potęgi i znaczenia grodu.

Czyszczono więc błotne ulice i drogi, naprawiano mosty, wylewano świece dla iluminacji domów, reperowano broń i moździerze wiwatowe. Niski Zamek, położony wśród murów miejskich, odświeżano i przyozdabiano na przyjęcie znakomitego gościa, który w sobotę, 7 kwietnia 1576 roku, stanął u bram. Po-

witały go fanfary trąb i litaurów z ratuszowej wieży a długi korowód ojców miasta, ubranych bogato, w otoczeniu licznego orszaku mieszczan, uzbrojonych od stóp do głów, wyruszył na przedmieście halickie, by wręczyć symboliczne klucze. Za polskim mieszczaństwem postępowali Ormianie, Grecy i Rusini, wszyscy przybrani w okazałe i bogate szaty. Cechy i pospólstwo utworzyło nieprzerwany szpaler wzdłuż drogi i ulic. Przed bramami miasta znalazła się również szlachta ziemi lwowskiej z Hieronimem Sieniawskim na czele, który też pierwszy powitał nadjeżdżającego króla piękną oracją łacińską. Po nim złożył hołd burmistrz miasta, wyrażając radość mieszkańców, że pierwsi mogą króla w Polsce powitać. Batory odpowiedział krótko, po żołniersku, nie bawiąc się w retoryczne wywody, że choć przybywa nieznany, udowodni niedługo, że władca, wybrany wolnemi głosami swego narodu, przewyższa monarchów, których ślepy traf lub urodzenie wyniosły na tron królewski. I krótkiem, ale pełnem sławy swem panowaniem dotrzymał danego we Lwowie przyrzeczenia. Był może nie największym, ale napewno najdzielniejszym władcą Polski.

W ulicy Halickiej król Stefan zsiadł z konia i udał się do katedry na mszę świętą, przyjmowany uroczyście przez liczne duchowieństwo, a potem zamieszkał w Niskim Zamku. Na drugi dzień rano przyjmował deputację hołdowniczą mieszczan, która wręczyła mu dary od miasta, złożone z wina i ryb, podobnie obdarowano dygnitarzy polskich i węgierskich, towarzyszących orszakowi królewskiemu

w drodze na tron jagielloński. Trzeciego dnia Batory opuścił Lwów, udając się przez Przemyśl, Jarosław ku Krakowowi na koronację.

Na samą Wielkanoc stanął pod stolicą królestwa, rzucając popłoch na stropionych stronników cesarskich. Gród podwawelski, gdzie zgromadzili się liczni senatorowie i dygnitarze koronni dla powitania króla, przygotowywał się solennie na przyjęcie elekta. W drugi dzień świąt, w piękny słoneczny ranek kwietniowy, wylęgło, co żyło w mieście, na trakt mogilski, skąd zbliżał się orszak królewski. Mieszczanstwo, pospólstwo, chłopci wypełnili sąsiednie błonia, tworząc szeroką ulicę, którą posuwał się zwolna Batory, poprzedzany wyborowemi oddziałami jazdy i piechoty węgierskiej, przybranej starannie i bogato. Za orszakiem królewskim ciągnęły kapiące od złota i kosztownych szat poczty panów koronnych, którzy prześcigali się w okazałości i przepychu. Sam król, wspaniałej postaci, wyniosły, pełen dumy i majestatu, budził zachwyt wszystkich rycerskością wyglądu i postawy.

Zachwyt ten jeszcze się wzmógł, gdy poznano przymioty ducha i umysłu, jego głęboką wiedzę i naukę, szeroki na świat pogląd, za którym szła znajomość ludzi i stosunków. Nadewszystko zaś jednała serca i umysły wielka energja i pracowitość króla, który zgóry zapowiedział, że nie myśli być królem malowanym, lecz prawdziwym. A trzeba mu było w Polsce wielkiej siły woli i wytrwałości, olbrzymiego hartu ducha, by przejść przez niezliczone trudności, jakie piętrzyły się na jego drodze od samego po-

czątku. Rozdwojenie w społeczeństwie zawsze jeszcze istniało. Nie uznał króla Stefana prymas Uchański, opierała się Litwa cała, ociągały się z przysięgą Prusy. Batory przyśpiesza koronację, której dokonał w nieobecności arcybiskupa gnieźnieńskiego biskup Karnkowski, wywiązując się z przyrzeczenia, bierze ślub z królewną Anną. Umocniony w ten sposób formalnie, zapowiada na sejmie koronacyjnym, że jako już prawowity monarcha nie pozwoli na dalsze lekceważenie siebie przez poddanych i opornych zmusi do uznania. Dopomogła Stefanowi opieszałość przeciwnika, bo schorowany cesarz Maksymiljan nie śpieszył się z objęciem tronu polskiego, ograniczając się do papierowych gróźb i pogroźek. W rezultacie, gdy Batory wyruszył w głąb kraju, wszystkie miasta otwierały mu swe bramy a stronnicy cesarscy śpieszyli ukorzyć się przed wybranцем narodu. Zgłosił się prymas, gdy mu król zagroził wizytą w jego łowickim zamku, zgłosiła się Litwa, której uroczyście zaprzysiągł starożytne przywileje, nawet najbardziej oporne Prusy królewskie uznały wkońcu króla Stefana; opierał się tylko Gdańsk, ufny w swe zagraniczne stosunki, pragnący zupełnego zerwania z koroną polską. Trzeba było buntownicze miasto ukorzyć i nowy władca zdecydował się wystąpić z całą energją i należytą surowością, rozumiejąc doskonale, że tu chodziło nietylko o jego osobistą powagę, ale o majestat Rzeczypospolitej, zagrożony i znieważony przez kupców gdańskich.

V

BUNT GDAŃSKI

Dumna republika kupiecka rozsiadła się u ujścia Wisły, opanowując naturalny dostęp Polski do morza. Z położenia swego ciągnął Gdańsk wielkie korzyści, bo stał się pośrednikiem wielkiego handlowego ruchu, jaki szedł tędy z Polski i do Polski, stał się łącznikiem między dorzeczem Wisły a zachodnią Europą. To też zrozumiemy, że przezorni kupcy gdańscy występowali przeciw Zakonowi Krzyżackiemu i za Kazimierza Jagiellończyka walnie przyczynili się do przyłączenia Pomorza do monarchji jagiellońskiej. Jednak, osiągnąwszy wielki dobrobyt i bogactwo, nie chcieli dopuścić Polski do samodzielnej polityki morskiej, której domagał się najżywoniejszy interes państwowy. Na tem tle dochodziło do sporów już za Zygmunta I Starego, ale do otwartej walki przyszło, gdy Zygmunt August postanowił utrwalić panowanie polskie na Bałtyku i próbował stworzyć własną flotę. Chodziło mu wtedy o niedopuszczenie Moskwy do stosunków z Zachodem, bo obawiał się słusznie niebezpiecznej konkurencji państwa carów na morzu.

W sporze z Gdańskiem korzystał król polski z za-

mieszek wewnętrznych w mieście, z sporów między radą a pospólstwem, ale mieszanie się króla jeszcze bardziej zaostrzało antagonizm między miastem a jego panem lennym. Gdańsk nie chciał też za żadną cenę zgodzić się na przyłączenie Prus królewskich do Korony i protestował uroczyście, gdy ten fakt został dokonany na wiekopomnym sejmie lubelskim 1569 r.

Skoro Polska wystąpiła do walki o dziedzictwo inflanckiego Zakonu Kawalerów Mieczowych i pozyskała w r. 1561 poddanie się ostatniego wielkiego mistrza pod berło króla polskiego, rozpoczęła się wielka wojna o panowanie na Bałtyku, wojna, której skutki zaciężyły poważnie na losach Polski i jej przeciwników: Danji, Szwecji i Moskwy. W walce tej chodziło o utrzymanie jeśli nie zwierzchnictwa, to swobody ruchów na morzu i wtedy po raz pierwszy Polska o tem zagadnieniu pomyślała, co stanowi tytuł wiecznej zasługi ostatniego Jagiellona i zarazem jego testament dla przyszłych pokoleń. Dla przeprowadzenia swych planów morskich zorganizował Zygmunt August służbę kaperską dla chwytania okrętów nieprzyjacielskich. Ale to było nie na rękę Gdańszczanom, ponieważ tamowało ich handel morski i budziło obawę, że król polski, stworzywszy sobie siłę morską, ograniczy w dalszym ciągu także i ich monopol handlu zamorskiego, uciążliwy wielce dla Polski. Zuchwały i butny gród porwał się na majestat królewski i złapanych w porcie gdańskim kaprów polskich wydano na śmierć. Było to otwartem zerwaniem z Rzeczpospolitą, czego powaga królewska

nie mogła puścić płazem. Wówczas Zygmunt August zdobył się na energję, wezwał Radę przed sąd swój, oskarżając ją o obrazę majestatu. Posłowie gdańscy zostali uwięzieni a miasto musiało się ukorzyć i przyjąć z rąk komisji królewskiej pod przewodnictwem biskupa Karnkowskiego warunki przebaczenia.

Konstytucje Karnkowskiego ograniczyły znacznie przywileje miasta i rozszerzyły bezpośredni wpływ króla i Rzeczypospolitej. To też Gdańsk, chociaż przyjąć musiał pod naciskiem przemocy warunki upokarzające dumę jego, nigdy nie zgodził się z myślą utraty swej samodzielności i skorzystał z pierwszej okazji, by ciężaru tego zbyć ze siebie. Sposobność taka nadarzyła się niebawem, gdy po śmierci ostatniego Jagiellona Polska zawichrzyła się walką stronnictw i niezgodnemi elekcjami. Gdańszczanie, którzy już przedtem głosili, że są ludźmi wolnymi — bo nie podbito ich mieczem i tylko dobrowolnie zgodzili się na przyjęcie poddaństwa polskiego, mogą przeto od niego się zwolnić — postanowili teraz poprzeć kandydaturę cesarza Maksymiljana, ufni, że to pozwoli im na uzyskanie dalszych swobód, może na zupełne uniezależnienie się od Polski, a przyłączenie do Rzeszy. Posłowie cesarscy zresztą otwarcie do tego ich namawiali. Ale właśnie ta obawa, że elekcja cesarza, a zatem Niemca, oderwać może od Rzeczypospolitej Pomorze, osłabiła wielce szanse kandydatury habsburskiej, bo wówczas jeszcze każdy niemal Polak rozumiał znaczenie dostępu do morza. I w istocie, jakkolwiek Prusy królewskie najdłużej może opierały się uznaniu Batorego, to jednak wkońcu

złożyły mu hołd a nawet szlachta obiecywała siłą poprzeć króla, gdyby miasta się temu opierały. Rzeczywiście Gdańsk otwarcie odmówił uznania Batorego. Wtedy król rzucił na miasto banicję, zarządził konfiskatę majątków kupców gdańskich, na terenie polskim się znajdujących, zakazał handlu z Gdańskiem, pragnąc w ten sposób podciąć podstawy bytu miasta.

W odpowiedzi na to Gdańsk zaczął się zbroić i szukać poparcia u innych państw. Znalazł je przede wszystkim u Danji, której uśmiechała się myśl opanowania bogatego grodu a przezeń handlu polskiego z Zachodem. Wysłano przeto z Kopenhagi flotę, posiłki wojskowe i wodza doświadczonego. Ale zamysły duńskie nie zostały urzeczywistnione, bo Gdańszczanie, jakkolwiek chętnie korzystali z pomocy króla Fryderyka, nie chcieli jednak wcale poddawać się pod wpływ Danji, rozumiejąc doskonale, że ta, mając do dyspozycji potężną flotę, byłaby napewno mniej wygodna, aniżeli Polska.

Tymczasem śmierć cesarza Maksymiljana ułatwiła konsolidację i zjednoczenie Polaków pod berłem Batorego a postępowanie Gdańska straciło nawet pozory legalności. Batory wydał ponowny dekret banicyjny i rozpoczął stanowcze kroki przeciw zbuntowanemu miastu, tem bardziej, że pospólstwo miejskie rzuciło się na klasztory miejscowe i okoliczne i zburzyło je, między innymi bogaty klasztor w Oliwie. W odpowiedzi na to oddziały polskie spustoszyły podmiejskie okolice i zajęły Hel, należący wówczas do Gdańska.

Zapowiadała się otwarta wojna nadmorskiej republiki z państwem polskim; Gdańsk, liczący się w tym czasie do pięciu największych miast w Europie, ufny w swe nieograniczone bogactwa i potęgę, pewny poparcia Rzeszy Niemieckiej i Danji, rzucił wyzwanie królowi Stefanowi, znając znakomicie trudne położenie, w jakim znajdował się jego przeciwnik i pan lenny.

Batory udał się do Prus, by odebrać przysięgę od stanów tamtejszych i próbował nakłonić Gdańszczan do posłuszeństwa, ale spotykał się tylko z uporem i zuchwałością. Zrozumiał wkrótce, że tylko siłą zdoła zmusić oporne miasto do uznania swojej władzy królewskiej. A sił tych nie miał wiele, brakowało mu środków na opłacenie wojska, brakowało poparcia szlachty, która nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakim groziło Polsce oderwanie się Gdańska od Korony. Zostawiwszy nadworne hufce pod wodzą Jana Zborowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, pojechał sam na sejm do Torunia. Ale tymczasem okazało się, że sejm nie rozumiał powagi sytuacji i nie dał królowi takich środków, jakich na uśmierzenie buntu gdańskiego potrzebował. Zabrakło zgody wszystkich stanów, tak bardzo w owej chwili potrzebnej Ojczyźnie. Jak pisze kronikarz, przeciwnicy króla nie chcieli zapomnieć, że zostali zwyciężeni, a stronnicy nie mogli się nasycić nagrodami i ze wszystkiego byli niezadowoleni. Rozgniewany król zawołał do posłów ziemskich, gdy domagali się od niego sprawozdania z czynności i rachunków: „Jestem waszym rzeczywistym, nie malowanym kró-

lem. Chcę panować i rozkazywać i nie ścierpieć, żeby kto nademną panował. Nie pozwolę, żebyście byli bałalarzami moimi i senatorów moich. Tak strzeżcie wolności waszej, aby się w swawolę nie przerozdziła“.

Nie pomogły gorące zaklinania ze strony króla i co rozumniejszych senatorów. Sejm rozszedł się na niczem, nie uchwaliwszy podatków na wojnę z Gdańskiem. Trzeba było szukać innych środków, by pokroić bunt zuchwały. Ponowiono wtedy edykt banicyjny przeciw Gdańszczanom i wezwano imieniem królewskim Stany Pruskie do pomocy i dostarczenia wojska. Odwołano się do sejmików ziemskich po województwach i ziemiach, by dały pobór na wojnę. W uniwersale, rozesłanym do szlachty, wskazywał król na zuchwałość Gdańszczan, którzy „będąc pod posłuszeństwem koronmem, zbogaciwszy się, a prawie jako wieprze utuczywszy się, z majątności jej pany się poczynili, a nas pomamili ...naszemi pany byli, ponieważ wszystkie zboża, towary, majątności dochodów naszych w ręku swym mieli... to jak chcieli sprzedawali na świat z najlepszym pożytkiem swym a szkodą i sromotą wieczną naszą“. Teraz zaś dążą do oderwania się od korony polskiej. Wołania królewskie odniosły tym razem skutek, bo przyrzeczono podatki i pobory z ziem poszczególnych na opędzenie kosztów wojny ze zbuntowanym miastem.

Zanim jednak te środki zostały uruchomione, odniosły wojska królewskie znaczny sukces nad hufcami mieszczan gdańskich. Ci bowiem widząc słabość przeciwnika, gdy sami zebrali wielkie siły pod wo-

dzą znanego w Niemczech wojownika, Jana z Kolonji, postanowili wystąpić zaczepnie i spróbować, czy nie uda się opanować Pomorza lub przynajmniej pokonać słabe oddziały polskie, rozłożone pod Tczewem.

Ale dzielny wódz polski, kasztelan gnieźnieński Jan Zborowski, nie dał się zaskoczyć Niemcom i wydał pod Lubieszowem bitwę przeważającym siłom nieprzyjaciela. Jazda polska gwałtownem natarciem zdecydowała o zwycięstwie, tak, że wódz gdański musiał ujść z pola bitwy, straciwszy większą część swego wojska w walce. Kasztelan donosił królowi: „Działą wszystkie wziąłem, proporców knechtów pięć, jezdecki jeden, na nim napis: Złota wolność. Pobitych ludzi trudno wiedzieć, bo w pogoni różno je bito, a ktemu chłopstwo po lesiech biło i mordowało. Wszakże na pobojuwisku pochowano ich 4418, więźniów jest 1000“; a posłowie wojska przedstawiali Batoremu, że „nic innego tego zwycięstwa przyczyną nie było, jedno łaska i opatrność miłego Boga, sprawa i czynność jegomości pana hetmana, rada rotmistrzów, posłuszeństwo i męstwo rycerstwa, skąd iż tak małym wojskiem tak wielki lud jest porażon, upatrować będą, iż jest Boże błogosławieństwo nad sprawami naszymi, jest czujność, jest sprawa, jest mężne rycerstwo“. A wódz polski nawoływał, żeby dalej kończyć zaczęte zwycięstwo, bo „trzeba to miasto w takie kleszcze ująć, jakoby napotem Rzeczypospolitej takich trudności zadawać nie mogli“. Dlatego prosił kasztelan o jak najrychlejsze nadesłanie posiłków.

Tymczasem pobory, jak zwykle, płynęły opieszale

i król nie miał środków na wspomnienie wystarczające walecznych swych hufców pod Gdańskiem a chwila pomyślna szybko minęła, gdy Gdańszczanie ochłonęli po klęsce lubieszowskiej i na nowo zaczęli się zbroić do obrony i walki. Z całego świata ściągali najemne oddziały wytrawnych wojsk i fortyfikowali miasto coraz silniej. To też, gdy nareszcie nadszedł król z liczniejszemi hufcami, napotkał na silny i zorganizowany opór. Nie udał się szturm do Latarni, twierdzy miejskiej u ujścia Wisły leżącej, bo roty królewskie dały się zaskoczyć wycieczce z miasta.

Król musiał się wycofać z pod Latarni i przygotować ponowną wyprawę, która rozpoczęła się w sierpniu 1577 roku. Przedmiotem ataków polskich była znowu Latarnia, ale i tym razem siły królewskie okazały się za słabe dla zdobycia twierdzy, której upadek byłby rozstrzygnął o położeniu Gdańska. Znowu trzeba było usunąć się w głąb kraju, ale wojska polskie nie przestawały niepokoić miasta, niszczyć podmiejskich wiosek, nie dopuszczać transportów handlowych, tak, że mimo triumfów Gdańska, mimo pomocy, udzielonej przez flotę duńską, coraz ciężej było zbuntowanemu mieszczaństwu i z wielką radością powitano poselstwo książąt niemieckich, którzy jechali zapośredniczyć ugodę. Tem bardziej zaś miło im było przybycie medjatorów, że król Stefan odgrażał się, iż poprze przeciw Gdańskowi współzawodniczący z nim Elbląg i zbudować każe wielką groblę, by koryto Wisły odprowadzić od Gdańska Nogatem ku Elblągowi. Nie udała się też wyprawa na znienawidzonych konkurentów elbląskich, przedsięwzięta

przez Gdańszczan wraz z Duńczykami, bo hufce polskie nadbiegły wczas z pomocą.

Gdy położenie Gdańska stawało się z dnia na dzień coraz cięższe, gdy koszta wojny przerastały już nawet środki potężnej republiki kupieckiej, tem bardziej trudno było prowadzić wojnę królowi polskiemu. Albowiem podatki i pożyczki nie wystarczały na pokrycie żołdu wojska, ochotnicze oddziały powracały do domów i na nowe zaciągi nie było nadziei, bo szlachta nie chciała dawać dalszych poborów. Nadomiar złego chmurzyć się poczynano od wschodu, gdzie rozgorzała na nowo potężnie wojna z Moskwą w Inflantach. Trzeba było jak najprędzej załatwić sprawę z Gdańskiem i zwrócić się przeciw Moskwie.

To też przyjął Batory pośrednictwo książąt Rzeszy i po długich rokowaniach zgodził się przywrócić zbuntowane miasto do swej łaski królewskiej. Gdańsk musiał zapłacić znaczne odszkodowanie, przeprosić króla i Rzeczpospolitą oraz złożyć uroczystą przysięgę. Za to otrzymywał potwierdzenie przywilejów i niejakię ich rozszerzenie, co potem było przedmiotem dalszych układów i w rezultacie konstytucje Karnkowskiego zostały znacznie złagodzone.

Sprawa Gdańska, a co zatem idzie, dostępu Polski do morza nie została uregulowana zgodnie z istotną potrzebą państwa; król nie uzyskał swobody ruchów na morzu i u ujścia Wisły. Nie pozwoliły na to warunki polityczne, zabrakło zrozumienia u decydującej warstwy szlacheckiej, która nie umiała ponieść koniecznych po temu ofiar, by upokorzyć dumną „Wenecję Północy“. W każdym razie

energja królewska dała poważną nauczkę miastu, że majestatu Rzeczypospolitej polskiej lekceważyć nie można, że trzeba się z nią liczyć, i Gdańsk w późniejszych latach będzie o wiele uleglejszy.

I znów, jak wiele razy w dziejach polskich, tragiczny splot wypadków na wschodzie i zachodzie wywarł wpływ decydujący na politykę Rzeczypospolitej. Sprawy wschodnie odciągnęły uwagę od zachodu, spowodowały ustępstwo od istotnych interesów państwa u wybrzeży Bałtyku, gdy zagroziło niebezpieczeństwo od ściany wschodniej, od Moskwy.

VI

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY Z MOSKWĄ

Polska miała groźnego sąsiada w państwie carów moskiewskich, groźnego swym wielkim obszarem od Dniepru po Ural i dalej w głąb nieznanych sybirskich ziem, od morza Białego po stepy czarnomorskie. W niezmiernych tych krainach mieszkały liczne ludy, które, żyjąc w stanie półdzikim, wszystkie owoce swej pracy wносиły w daninie carowi samodzierzcy, a ten rósł przez to w bogactwo i potęgę. Jęczał w niewoli cały naród moskiewski: chłop czy mieszczanin, bojar czy pop prawosławny służyć musiał carskiej woli, choć jarzmo bywało ciężkie. Lecz tak już ono wrosło w duszę moskiewską, że bez cara, bez jego samodzierżawia (wszechwładzy) wydawało się niemożliwe istnienie matuszki (matki) Rosji.

Ta niczem nieograniczona władza carów pozwalała im kierować wszystkimi siłami swego olbrzymiego państwa i użyć ich do stworzenia potęgi, zdolnej szerzyć podboje w sąsiednich krajach. Zwłaszcza wielkie niebezpieczeństwo groziło Rzeczypospolitej polskiej, gdyż car, głosząc się panem „wszystkiej Rusi“, rościł sobie pretensje do ziem ruskich, które w jej skład wchodziły. Widzieliśmy, jak za Zygmun-

tów Polska ponosiła straty i pod obuchem niebezpieczeństwa moskiewskiego oba jej człony, Litwa i Korona, połączyły się w jedną nierozzerwalną całość. Nowym powodem niezgody były Inflanty, których znaczną część zagarnął car moskiewski. W czasie bezkrólewia, gdy Polska nie mogła zająć się obroną granic, umocnił się Moskał nad Bałtykiem, a gdy usłyszał o wyborze Batorego i o trudnościach, z jakimi ten musiał walczyć w pierwszych chwilach swego panowania, dalsze rozpoczął zabory. Hordy moskiewskie zalały całe Inflanty, niszcząc i rabując wszystko po barbarzyńsku. Oprócz Rygi i Rewla wszystkie prawie grody wpadły w ręce nieprzyjaciela. Trzeba było śpieszyć na ratunek, aby wojska moskiewskie nie wtargnęły do Litwy. Dlatego musiał Batory zawrzeć ugodę z Gdańskiem i uporządkować sprawy na południu, aby swobodnie z wszystkimi siłami zwrócić się przeciw Moskwie. W tym celu wyjechał do Lwowa na wiosnę 1578 r.

Kresy południowe zagrożone były stale napadami tatarskimi, tem więcej, że w czasie bezkrólewia nie posyłano chanowi zwyczajnych upominków, gdy równocześnie car Iwan podjudzał bisurmanów przeciw Polsce. Szły więc zagony tatarskie przez ukraińskie ziemie w głąb Rzeczypospolitej, szerząc mord i pożogę. Król Stefan sam pozostawał, jako były lennik turecki z Siedmiogrodu, w dobrych stosunkach z Turcją i sułtanem i starał się, przybywszy do Polski, zachować dawne tradycje pokoju ze Stambułem, jakie utrzymywali ostatni Jagiellonowie. Dopiero pod koniec panowania przystąpi do tworzenia wiel-

kich planów wyprawy na Turcję i Konstantynopol, by wygnać pogan z Europy a sobie i Polsce zapewnić dominujące stanowisko w Europie — planów, których urzeczywistnieniu stała na przeszkodzie przedwczesna śmierć wielkiego króla. Ale w początkach swego panowania, wśród licznych trudności, jakie się na jego drodze piętrzyły, nie mógł myśleć o wojnie z potęgą turecką, owszem zabiegał usilnie, by utrzymać z tej strony pokój. To też słał posłów do Carogrodu i na Krym, by zapobiec niszczącym napadom Tatarów, by sparaliżować intrygi moskiewskie zarówno na dworze sultańskim, jak i w siedzibie chanów Bachczyseraju. Wiadomo bowiem było, że Iwan Groźny nie zaniechał żadnej okazji, by szkodzić Polsce, i w tym celu wysyłał upominki i dary dla chana i jego zauszników, chcąc popchnąć ich na Polskę. W rezultacie czambuły tatarskie pustoszyły w latach 1576 i 1577 Podole i Wołyń, zapędzając się aż na Ruś Czerwoną. Ale po zakończeniu wojny gdańskiej poszły na pomoc kresom posiłki zbrojne i to uspokoiło kresy na czas niejaki, zanim układy, z królem prowadzone, i przyrzeczenie chanowi upominków nie oddaliło niebezpieczeństwa. Nastąpiło to jednak dopiero wtedy, gdy na skutek wojny z Persją sułtan Murad odwołał Tatarów na Kaukaz.

Ale Tatarzy nie byli jedyną bolączką tych ziem. Równie niespokojne było pogranicze wołoskie, gdzie walczyli ze sobą różni pretendenci do mitry hospodarskiej, powołując często na pomoc luźne watahy kozackie z pobliskich ziem nad Dnieprem i Dniestrem. Te zamieszki wołoskie były bardzo nie na rękę

zarówno Polsce jak i Turcji, dlatego oba państwa zgodnie przeciw temu występowały. Takim preten dentem był gospodarczyk mołdawski Iwan, dla siły swej zwany, jak mówią, Podkową, ponieważ łamał bez trudu podkowy. Awanturnik ów wyprawiał się za Dniestr z Niżowcami, ale nie miał powodzenia i dostał się w ręce polskiego starosty na pograniczu. Takich imprez było więcej; kozacy, pobudzani ze strony cara moskiewskiego, napadali ziemie wołoskie, powodując zniszczenie w krajach gospodarskich, podległych zwierzchnictwu sułtana, który upominał się o to u Polski. W ten sposób spokój na kresach pozostawiał wiele do życzenia i król Stefan musiał wy tężyć wszystkie siły, by zaprowadzić porządek i powstrzymać zapędy na swój kraj.

Dla tych spraw przybył Batory ponownie do Lwowa, bo stąd mu było najłatwiej oczekiwać na wysłanych do Turcji i Tatarów posłów, stąd najłatwiej opanować swawolę kozacką i nadśledzić wiadomości, czy nowe czambuły nie skradają się ku polskim ziemiom.

Na powitanie monarchy wyległo całe miasto za rogatki, a u bram pan burmistrz w przystojnie odzianym orszaku witał osobę pomazańca przy dźwiękach trąb i kotłów. Jeden z rajców wręczył Batoremu klucze od bram miasta, których ten tylko dotknął i wjechał przez ulicę Halicką na Zamek. Tym razem zabawił król przez czas dłuższy w grodzie, który przez tych kilka miesięcy stał się stolicą całej Polski, politycznych zagadnień ogniskiem, napełnił się gwarem życia dworskiego.

Zamiłowany myśliwy, jakim był Batory, korzystał z sąsiedztwa pobliskich borów i w wolnych od zajęć państwowych chwilach uciekał w lasy gliniańskie czy szczerzeckie, polując na sarny i zające. W lasach ukrył się też wówczas, gdy gwoli interesom państwowym spadła na rynku lwowskim głowa owego Podkowy w obecności czausza tureckiego, jako dowód szczerego pragnienia pokoju z Turcją. Smutna to była chwila w życiu rycerskiego króla, kiedy dla wyższych celów wydał na śmierć sympatycznego i dzielnego kozaka. „Dziwna rzecz — zapisuje jeden z dworzan królewskich — jako go tu wszystka plebs żałuje, księgi, pieśni o nim drukują. Malarze ciało ścięte odmalowali. Nie wiem, aby Aleksander Wielki większe serce, jak on, mógł mieć, gdy na śmierć szedł i siłą mówił“. Na ołtarzu pokoju z Turcją poszedł Podkova śladem Tomszy, straconego również we Lwowie za Zygmunta Augusta — a potem jeszcze za Batorego padnie głowa Jankuły, hospodara wołoskiego.

Rzeczywiście stracenie Podkowy wywołało dobre wrażenie w Konstantynopolu. Wrócił z pomyślnymi wiadomościami poseł królewski Taranowski a z nim czausz turecki i poseł chański, „nasz zabraniec, pobisurmaniony Bielecki, a zły, by pies“. Poszły dłuższe targi o pokój i upominki dla Tatarów, by wreszcie doprowadzić do ustalenia warunków pomyślnych dla Polski, które zapewniały jej swobodną rękę na południowym wschodzie i pozwalały Batoremu zwrócić się w następnym roku przeciw Moskwie.

Niebezpieczeństwo moskiewskie wymagało przy-

gotowań bardzo ostrożnych przed wyprawą, wymagało zabezpieczenia sobie tyłów wobec innych sąsiadów i wpłynęło znacznie jak widzieliśmy — na politykę polską wobec Turcji i Tatarów, a na północy spowodowało ustępstwa w sporze z Gdańskiem, dla państwa polskiego wielce niekorzystne. W skutkach może jeszcze groźniejsza była decyzja, jaką powziął Batory w stosunku do Prus książęcych, kiedy oddał kuratelę nad chorym umysłowo księciem Albrechtem Fryderykiem kuzynowi jego z innej linji, a równocześnie potwierdził zgodę Zygmunta Augusta na dopuszczenie do tronu pruskiego margrabiów brandenburskich. W ten sposób stworzone zostało, a raczej przygotowane, połączenie Prus książęcych zamiast z Polską, jak tego żądał akt sekularyzacji z 1525 r., z Brandenburgją, tyle zgubne w przyszłości dla Polski.

Ale na wytłumaczenie Batorego należy przytoczyć, że obawiał się właśnie najazdu moskiewskiego na Litwę, że musiał się w sprawie gdańskiej liczyć z głosem Rzeszy Niemieckiej, popierającej Brandenburczyka. Nie było tu bez wagi i to, że Batory z głębokiego przekonania zraził się do stanów pruskich, które popierały Gdańsk, i wołał mieć do czynienia z jednym władcą, aniżeli z krzykliwymi sejmikami szlachty wschodnio-pruskiej. A przedewszystkiem uzyskał król Stefan poważny zasiłek pieniężny, tyle potrzebny na prowadzenie wojny z Moskwą, wobec ustawicznej pustki w skarbie polskim.

Dla wystąpienia w należytej sile nie kwapił się Batory odrazu do walki i powoli przygotowywał się,

jak lew do skoku, bo nieprzyjaciela nie lekceważył. Wiedział doskonale, że car Iwan ma ogromne wojsko, ma wykształconych zagranicznych puszkarzy i potężną artylerję, jakiej nie powstydziłby się żaden potentat zachodnio-europejski. To też starania polskiego monarchy szły w tym kierunku, by dorównać przeciwnikowi. Uporawszy się ze sprawami politycznemi, postarał się zgromadzić odpowiednie środki na prowadzenie wojny.

Przy tych pracach okazał się znakomity talent organizacyjny króla i jego głównego pomocnika, kanclerza a niedługo hetmana, Jana Zamojskiego. Od szlachty i posłów ziemskich, przerażonych postępami wojsk moskiewskich, uzyskano znaczne podatki na wojnę, zamiast zwyczajnie dotąd używanego a bezużytecznego pospolitego ruszenia całej szlachty. Za te pieniądze można było zaciągnąć liczne wojsko, obeznane ze sztuką wojenną, w znacznej części złożone z doświadczonych w wielu wojnach i ostrzelanych w licznych bitwach cudzoziemców: Węgrów i Niemców. Batory, znający doskonale sposoby wojowania na zachodzie Europy, zwrócił główną uwagę na piechotę, która dotąd odgrywała w Polsce podrzędną rolę. Tu były najznacniejsze oddziały najemnych cudzoziemców, tu wreszcie zorganizował własną, rodzimą piechotę t. zw. wybraniecką lub łanową.

Za zgodą sejmu 1578 roku, „abyśmy w Koronie i w państwach naszych dostatek pieszych ludzi dla potrzeb wojennych mieli, uchwałą sejmu piesze tak z miast, miasteczek, jako i wsi naszych królewskich,

wedle słusznej liczby łanów...z każdych dwudziestu łanów jednego człowieka wyprawicieśmy rozkazali..." pisał król w uniwersale swym do dzierżawców dóbr królewskich, nakazując im dokładne wykonanie poleceń i wybranie „między inszemi śmielszego i dostateczniejszego i do potrzeby wojennej podobniejszego“. „A kiedybykolwiek się trafiło wtargnąć nieprzyjacielowi koronnemu w ziemię, tedy zawsze każdy z nich powinien będzie stawić się“ dla dania odporu nieprzyjacielowi. I nie zawiódł się król na ochocie owych kmiotków, wziętych od pług, bo w czasie wojny moskiewskiej doznał, „jako się piesi z dóbr naszych królewskich wybrani, popisowali“.

Litwa, bliższa niebezpieczeństwu, uchwaliła specjalne jeszcze podatki i daniny na wojnę. Przedewszystkiem wezwano panów i szlachtę do ochotniczego udziału w wyprawie i rzeczywiście potem sporo jazdy stawiło się w obozie królewskim. Poza tem z dóbr królewskich dostarczano żywności dla armji i chłopów z siekierami i łopatami dla robót oblężniczych. „Awo dosyć niemałe chęci Jego Królewska Mość poznał w ludziach tego państwa w tej potrzebie Rzeczypospolitej“.

Obok piechoty pilną uwagę zwracał Batory na przygotowanie odpowiedniej ilości dział, sprowadzał z zagranicy wytrawnych artylerzystów i inżynierów, zwłaszcza Włochów, którzy też w czasie wojen późniejszych niejedną rzetelną oddali usługę. Sam król znał się na wszystkich ulepszeniach i osobiście nimi kierował. Przeprowadził zmiany w uzbrojeniu wojska, domagając się przedewszystkiem broni palnej

i to możliwie udoskonalonej, poza tem miał, jak mówiono, wynaleźć ogniste kule armatnie, które służyły do zapalania drewnianych zamków moskiewskich; przygotowywano też sprzęt wojskowy i tabory. Most pontonowy, zbudowany na łodziach, obudził wielki podziw u wszystkich, gdyż i na Zachodzie rzadko był używany.

W tworzone w ten sposób wojsko, złożone z najróżniejszych narodowości: Niemców, Węgrów, Włochów, Szkotów, oprócz Polaków, Litwinów i Rusinów, umiał tchnąć waleczny król i znakomity wódz ducha zwycięstwa i jedności, który towarzyszył jego sztandarom w trzech świetnych wyprawach na Moskwę, który pozwolił znosić i pokonywać nadzwyczajne trudy i znoje w uciążliwych warunkach toczonych wojny.

VII

ZDOBYCIE POŁOCKA

„Nie jest tajno nikomu, do jakiego skażenia Inflancka Ziemia przysła i jako nieprzyjacielowi Jego Królewskiej Mości i państw Jego, Moskwi-
cinowi w ręce niemal wszystka przysła, ziemia
taka, na którą wielkie nakłady Korona Polska
i Wielkie Księstwo Litewskie uczyniło. Bo to i przod-
kowie JKMc, a zwłaszcza Zygmunt August sławnej
pamięci i baczni obywatele obojego tego państwa
znali, iż na onej ziemi nie tylko sławie ale i bezpie-
czeństwu i majątnościom naszym wiele należy. Albo-
wiem któż nie widzi, z jaką to sławą narodu naszego,
że ten nieprzyjaciół, o którym niedawno ledwie
o granicę wiedziano, teraz wszystkie kraje świata,
chrześcijańskie i pogańskie, możności się jego przy-
patrują, z nim się bratają, wiążą i przymierza stano-
wią. O którym się to może powiedzieć, że ten niczem
innem jedno szkodą naszą, a podobno albo niechce-
niem, albo też lenistwem naszym ku tej sławie i moż-
ności przyszedł, a przyszedł jeszcze na tych miej-
scach, w których jeden albo dwa porty opanowaw-
szy, będzie miał wszystko morze powoli, zaczem już

i port gdański w niwecz się obróci i wszystkie dostatki i pożytki nasze staną.“

Oto jak król Stefan tłumaczył szlachcie konieczność wojny z Moskwą i potrzebę wielkiego wysiłku całego państwa i narodu dla pokonania groźnego nieprzyjaciela, zmierzającego do usadowienia się nad Bałtykiem, a tem samem zagrażającego najistotniejszym interesom Polski i Litwy. Tu Batory kładł nacisk przedewszystkiem na sprawę posiadania Inflant, które, w ręku moskiewskim pozostawione, byłyby niebezpiecznym orężem carskim przeciw Rzeczypospolitej, stałyby się naprawdę podstawą przewagi Rosji na północy Europy, jak to rzeczywiście się stało w sto kilkadziesiąt lat później, gdy Piotr Wielki, korzystając z osłabienia Polski i Szwecji, opanował wybrzeże Bałtyku i zaciężył nad sąsiadami olbrzymią siłą rozległej swej monarchji.

Rozumiejąc znaczenie wojny, dzielny król przygotował się, jak widzieliśmy, do niej należycie. Rozglądał się też pilnie za pomocą zagraniczną i uzyskał od Tatarów przyrzeczenie najazdu na Moskwę, gdy wojska polskie wyprawią się przeciw carowi. Podobnie także państwa skandynawskie, zaniepokojone postępami Moskali nad Bałtykiem, szukały zbliżenia do Polski. Danja, początkowo nieprzyjazna Batoremu z powodu sprawy gdańskiej, jednak występuje przeciw Moskwie a tem samem współdziała z Batorym. Do największego zbliżenia przyszło z Janem, królem szwedzkim. Rezultatem tego było świetne zwycięstwo połączonych oddziałów polskich i szwedzkich nad Moskalami pod Kiesią (Wenden).

Był to moment przełomowy w powodzeniach cara Iwana w Inflantach, gdy armja jego wysłana na dalsze podboje została u Kiesi zupełnie zniszczona przez wojska litewskie wraz z sprzymierzeńcami. Zwycięstwo to, chociaż może doraźnie niewielkie przyniosło rezultaty, miało jednak doniosłe znaczenie moralne, bo podniosło ducha wśród Polaków i zachęciło ich do ofiarności na rzecz wojny.

Gdy przygotowania do wojny miały się ku końcowi, król Stefan zerwał dłużące się rokowania z carem Iwanem o Inflanty i postanowił rozpocząć kroki wojenne. Zamierzał odrazu, jak przyznał się nuncjuszowi papieskiemu, uderzyć na Moskwę, bo zdobycie samych tylko Inflant oraz zaangażowanie wojsk polskich nad Bałtykiem odślaniało Moskalom drogę do Litwy, a nie rozstrzygało sporu, gdyż zawsze pozostawała obawa, że nieprzyjaciel, zebrawszy na nowo siły swe, uderzy z pewnością na Inflanty. Natomiast opanowanie całej Moskwy, jak słusznie rozumował wielki wódz i polityk, załatwiałoby sprawę gruntownie, a państwu jego zapewniało przewagę w całej Europie wschodniej i północnej. I myśl ta powróci w umyśle Batorego pod koniec życia, gdy gotować się będzie do wyprawy ponownej na Moskwę, wyprawy, która miała być wstępem do wielkiej krucjaty na Turków i początkiem wielkiego czynu chrześcijańskiego, mającego zapewnić panowanie krzyża w całej Europie. Batory zdecydował się na zdobywanie najpierw Połocka, gdyż przez to wdzierał się jakby klinem, między Inflanty a posiadłości moskiewskie.

Z Wilna wysłał król polski oficjalne wypowiedze-

nie wojny carowi i wypominał mu wszystkie krzywdy, jakich państwo polsko-litewskie od niego doznało, wszystkie naruszenia przez niego pokoju i zawartych umów, wytykał gwałty moskiewskie nad chrześcijanami czynione, obalał pretensje carskie do ziem ruskich i do Inflant, ale zapewniał równocześnie o swej trwałej gotowości do zawarcia słusznego pokoju i zaprzestania rozlewu daremnej krwi chrześcijańskiej.

Armja królewska, skoncentrowana pod Świrem, ruszyła ku Dziśnie i tu przeprawiła się na drugi brzeg Dźwiny, by dalej swobodnie posuwać się ku Połockowi. Mniejsze oddziały, rozpuszczone szerzej, zajmowały zameczki okoliczne, aby utrudnić dostęp ewentualnej odsieczy wojsk carskich. Znaczna siła wojsk królewskich — liczono je na 20.000, oprócz czeladzi obozowej — pozwalała na odpowiednie działania poza samem oblężeniem miasta, które rozpoczęło się w sierpniu 1579 roku.

Połock należał do najsilniejszych twierdz na pograniczu polsko-moskiewskim. Zdobyty przez Iwana Groźnego na Zygmuncie Auguście został umocniony nadzwyczaj potężnie nowemi wieżami strzelniczemi; olbrzymie fosy i mury, pokryte darnią i ziemnymi wałami, broniły miasta, którego strzegły również dwa zamki. Dźwina, rozlewająca szeroko swe leniwe wody, oraz dopływ jej Połota utrudniały dostęp do miasta tak, że tylko na małej przestrzeni można było rozpocząć prace oblężnicze.

Natomiast car Iwan, chociaż miał pod Nowogrodem zgromadzone liczne wojska — mówiono nawet

o 200.000 ludzi — nie odważył się na przyjście z pomocą obleżonym. Obsadził tylko silnie zamki i grody na granicy litewskiej i tatarskiej, a sam, jak opowiadano, przygotowywał się do wyprawy przez Inflanty na Litwę. Jednak wysłał tylko niewielkie oddziały poddanych mu hord tatarskich, które zapełdziły się aż ku Żmudzi. Do bitwy w otwartym polu nie wystąpił. Rozumiał tu niższość wojsk swych w stosunku do Polaków i Litwinów, którym Moskale ustępowali w walce otwartej. Natomiast w obronie i zdobywaniu miast celowali carscy wojownicy i wodzowie. To też zapisuje relacja z obozu królewskiego, że „Kniaź moskiewski rozkazał srodze wszystkim wojewodom swym, aby ludziom Pana naszego w polu boju wstępnego nie dawali, okrom tylko, aby się starali, wieszając się nad wojskiem Króla JM-ci, jakoby ukradką co ludzi dostawali“.

Obleżenie Połocka postępowało powoli. Wojska królewskie musiały walczyć z wielkimi trudnościami. Okolica na północ od Dźwiny była lesista i słabo zaludniona, a na południu były jeszcze zamki nieprzyjacielskie i uwijały się oddziały partyzantów moskiewskich, nie dopuszczając do swobodnego komunikowania się z Litwą. Wskutek tego brakło żywności w obozie polskim, podczas gdy załoga była dobrze zaopatrzona. Nadomiar złego ustawiczne deszcze nie pozwalały na zapalenie drewnianych fortyfikacyj Połocka. Niemniej wytrwałość żołnierzy i dowódców, zagrzewanych przykładem monarchy, który nie żałował swych sił i narażał się wraz z innymi na niebezpieczeństwo i trudy obleżenia, prze-

mogły wszelkie przeszkody. W ostatnich dniach sierpnia udało się zdobyć przedmieście, a potem podpalić drewniane baszty. Połączone było to zadanie z wielkiem 'niebezpieczeństwem, gdyż dokonać go było trzeba pod ogniem nieprzyjacielskim, odkrywając najpierw drzewo z pod przykrycia ziemią i darnią. Ale Węgrzy i Polacy na wyścigi 'darli się na mury i udało się wreszcie wzniecić pożar, który zmusił dzielnie opierającą się załogę do poddania. Miasto wraz z zamkami dostało się w ręce polskie po szesnastu latach panowania w niem Moskali. Niedługo potem reszta ziemi połockiej opanowana została przez 'wysyłane z pod Połocka oddziały królewskie. Zwłaszcza krwawo dokonano zdobycia zamku Sokoła, gdzie z obu stron wielkie były straty w zabitych i rannych. W zamkach zdobytych znaleziono olbrzymie zapasy broni, amunicji i żywności, gdyż car dbał o zaopatrzenie swych twierdz.

Na tem zakończyła się świetna kampanja połocka. Blask oręża polskiego na nowo zajaśniał światu. Po dłuższym okresie niepowodzeń i strat polskich w stosunku do Moskwy, przyszła kolej na sukcesy i zwycięstwa, a zawdzięczała je Polska swemu królowi. Sam rezultat zdobycia Połocka był nadzwyczaj 'doniosły, bo przez to Wilno zyskiwało osłonę, a Polsce otwierała się droga do wnętrza państwa moskiewskiego. To też posłowie carscy, wysłani do Batorego, przemawiali już o wiele pokorniejszym tonem, nie mieli już tej buty i pychy co poprzednio, gdy domagali się, by król rozmawiając z nimi stał z czapką w dłoni. Nie dziwi nas też radość powszech-

na w Polsce i wychwalanie pod niebiosą zwycięskiego króla. „Tyś przywrócił Koronie wolność i swobodę — wołał mówca szlachecki do Batorego — i odgromiłeś jej nieprzyjacioły. Tyś ratował upadłą, uweśeliłeś smętną, obroniłeś zewsząd ogarnioną tak, że za Ciebie na nogi powstaje i takąś ją światu wszystkiemu okazał, że snąć i kraje postronne nas i Ciebie błogosławionym być powiadają.“ Rzeczywiście podziwiano wiktoryę królewską. Kochanowski napisał odeę o zdobyciu Połocka, inni poeci i pisarze nie szczędzili pochwalnych wierszy i utworów, drukowanych w Polsce, w Niemczech i we Włoszech.

VIII

WYPRAWA WIELKOŁUCKA

Pomimo świetnych swych triumfów nad Moskwą przecież nie znalazł król w kraju gotowości do dalszych ofiar, owszem na sejmie, zwołanym dla uzyskania środków na wojnę, usłyszał narzekania i sprzeciwy. Ale tu poparł go kanclerz Zamojski, którego wymowie udało się wkońcu nakłonić posłów do uchwalenia takich samych podatków, jak w roku poprzednim. I tu okazało się, jak szczęśliwym był pomysł Batoroego, gdy przyciągnął do swego boku znakomitego przywódcę szlachty na polach elekcyjnych, wbrew radom innych o łaskę królewską zazdrosnych.

Król Stefan w pierwszych latach swego panowania nie znał Polski i Polaków, nie znał praw, według których miał rządzić, do śmierci nie nauczył się mówić po polsku. Rozglądając się za pomocnikami i doradcami, bystrem okiem poznał zdolności młodego starosty bełskiego, ulubieńca szerokich mas szlacheckich. Zwróciwszy nań uwagę, umiał przywiązać go do swej osoby i uczynić zeń pośrednika między sobą a narodem. Na głowę Zamojskiego posypały się liczne godności, dostojeństwa i dobra, któremi król hoj-

nie wynagradzał usługi. Mianowany najpierw podkanclerzym, potem kanclerzem koronnym stał się kierownikiem najważniejszych spraw państwowych. Obaj z królem pracowali niestrudzenie, każdą rzecz omawiali wspólnie. Batory bez swego doradcy i przyjaciela kroku żadnego nie uczynił. W sprawach wewnętrznych szedł zawsze za radą Zamojskiego, który znał prawa dawne, jak nikt inny, a świadom był wszystkich arkanów i sztuczek, któremi można trafić do serc szlachty. A sam on przy boku mądrego władcy uczył się trudnej sztuki rządzenia, zaznajamiał z polityką zagraniczną, w prowadzeniu której Batory był mistrzem nad mistrze.

I teraz zręczności kanclerza zawdzięczać trzeba było uzyskanie środków na dalsze prowadzenie wojny. Na nowej wyprawie miał sięgnąć Zamojski po laury wojenne, dotąd mu obce, miał okryć się sławą wodza i zdobywcy.

Z wielką starannością zgromadzono znowu siły, zaciągnięto nowe oddziały zagranicą, pozyskano licznych ochotników, sprowadzono piechotę łanową w znacznej liczbie i kozaków z ziem ukraińskich. Gdy Batory czynił w Czaśnikach przegląd zgromadzonych wojsk, oczy jego cieszył widok 35.000 dzielnych wojowników, którzy z ufnością czekali rozkazu królewskiego, pewni, że znakomity wódz poprowadzi ich do zwycięstwa.

Na radzie wojennej zastanawiano się, którądy uderzyć na Moskwę; można było pójść na Psków, Smoleńsk i Wielkie Łuki — wszystko potężne twierdze, o wielkiem znaczeniu dla wroga. Batory, chcąc



Mapa wypraw Batorego przeciw Moskwie
(według M. Kukiela)

ugodzić w środek sił nieprzyjacielskich, zdecydował się zdobyć najpierw Wielkie Łuki, chociaż dostęp przez kraj bagnisty i lesisty był bardzo trudny i od czasów Witolda, jak zapewniają współcześni historycy, nikt tędy wojsk nie prowadził. Ale zdobycie tego grodu zapewniało wielką korzyść, bo pozwalało dalej szerzyć podboje i odcinać Inflanty od Moskwy. A nie odsłaniało żadnego boku na atak olbrzymich, choć niećwiczonych sił, jakie Iwan zgromadził na pograniczu, nie odważając się jednakże na bój otwarty.

Z przednią strażą ruszył na Wieliz Zamojski, który po raz pierwszy miał sposobność okazać swe zdolności wojskowe. Kanclerz szedł z Witebska razem ze swem wojskiem, które z powodu żałoby wodza po śmierci żony przybrało strój czarny, drogą prostą przez nieprzebytą puszcę leśną. Z wielkim trudem przeciskał się przez ostępy leśne, omijał zdradliwe zasieki i przeszkody, jakie mu gotowali carscy wojewodowie, a energja wodza i wytrwałość zachęconych jego przykładem żołnierzy zdołała usunąć wszelkie zawady. Wojsko polskie wynurzyło się z mroków leśnych niespodzianie pod samym Wielizem i jednym szturmem zdobyło silny zamek oraz rozległe miasto, bo załoga przerażona gwałtownością natarcia i wzniesionym pożarem nie mogła się bronić.

Obsadziwszy Wieliz załogą, ruszył Zamojski ku Wielkim Łukom, dokąd z drugiej strony posuwała się armja królewska.

Wielkie Łuki były silną twierdzą, obwarowaną potężnie na moskiewską modłę murami i wałami

z palisadą, pokrytą grubo ziemią i darnią. Miasto wydawało się oblęgającym „dobrze większe niż Wilno“. To też szturmy i ostrzeliwanie z dział było bezskuteczne, a szturmującym chodziło przede wszystkim o to, by odsłonić z darni mury i ostrokoły. Wtedy Zamojski wezwał na ochotnika, ktoby się jął podpalać twierdzy. Sypnęła się garść junaków. Jednemu z nich, co służył w piechocie łanowej, Kasprowi Wielochowi, udało się podpalić jedną z wież strzelniczych. Ogniste kule artylerji królewskiej dopełniły reszty, pożar wybuchł, dotarł do piwnic, gdzie były nagromadzone prochy, i spowodował wybuch amunicji i zniszczenie części zamku. Wielkie Łuki zostały zdobyte a rozgrzane walką żołnierstwo, nie zważając na rozkazy oficerów i wodzów, wtargnęło do zamku, niszcząc, rabując i mordując. Był to zresztą odwet zasłużony za okrucieństwa, jakich dopuszczali się Moskale nad schwytanymi w niewolę Polakami i Litwinami.

Oto jak naoczny świadek opisuje zdobycie zamku: „Pod samym wieczorem (4 września), gdy Król Jegomość z kilku nas stał blisko zamku, przypatrując się rzeczy do nas: Ujrzycie, że moi piesi niedługo tę ścianę zapalą! Nie wyszło pół ćwierci godziny zapalili tak, że wysoki ogień gorzał. I tak się zdało, że już niepodobna była, aby ten ogień ugazon być miał. Dlatego całą noc w wojsku konie wszystkie siodłane były. W kilku senatorów i z kilkuset końmi staliśmy całą noc pod zamkiem, spodziewając się, że Moskwa z zamku tamtędy uciekać miała. Do czego najmniej się nie mieli. Owszem tak gasili, że po trzeciej go-

dzinie w noc płomienia widać nie było. Wprawdzie im deszcz dobrze pomógł, który z wieczora puściwszy się przez pół nocy dobrze padał. I już była zginęła nadzieja prędkiego dostania zamku. Wtem dobrze po północy ludzie z wojska JM Kanclerza, którzy się też pod basztę kopali, ogniem dawno tę basztę podpala-
jąc, wziął prawie wtenczas ogień moc, wyrzucił się razem wielką siłą i prędko ogarnął blanki. Bo też baszta była mało nie największa. Moskwa mężnie broniła, nasi też wszelką strzelbą bronili im gaszenia. Owa tako dnia 5 września rano Moskwa poddać się musiała. Wojewody zwiedziono i hajducy poczęli siec Moskwę, gdzie się mord wielki stał, dostało się i niewinnym. Snać to za te, co z Połocka zeszli uczyniono było, to niech Pan Bóg osądzi!“

Mężny Wieloch dostał od króla szlachectwo, a Zamojski przyjął go do swego herbu. Zamojski, który potem jeszcze zasłużył się zdobyciem innych zamków moskiewskich, zwłaszcza Zawołocza, otrzymał od króla buławę hetmańską.

Druga wyprawa uwieńczona zatem została po-
myślnym skutkiem. W ręce polskie wpadł zamek, który do Litwy nigdy nie należał, a umocniony przez inżynierów włoskich Batorego miał być silną ochroną granic Rzeczypospolitej. Dalszym krokiem wojennym przeszkodziła spóźniona pora roku i król wrócił do kraju, by przygotować się znowu do walki z wiosną następnego 1581 roku.

I znów brzmiały fanfary triumfalne na powitanie króla, wracającego z zwycięskiej wojny do kraju i stolicy. Zapal powszechny i duma ogarniały społec-

czeństwo i naród cały, bo „dawno Moskiewskiego od królów polskich z różnych miejsc tak nie macano... — pisał jeden z uczestników wyprawy i dodawał — Przyznać muszę, że jeśli komu, tedy mnie się na tę wojnę jechać nie chciało i prawie niechętny jechał, ale teraz Bogu dziękuję i tym którzy mię na to namówili, żem jechał. Bo ani niewczasu, bez którego wojna nie jest, nie żał mi podjąć, ani utrat mniej żałować będę, aniżeli kiedybym doma został.“

Ślusznie też oceniał król doniosłość zwycięstwa, gdy pisał do szlachty, wzywając ją do dalszych ofiar na wojnę: „Wiadomo dobrze nietylko nam, ale i całemu światu, jako Pan Bóg Królowi JM-ci na tej wojnie szczęścił. Miasto Wielkie Łuki, siedzibę wojny (sił wojennych) Moskiewskiego i jakoby okno na wszystkie moskiewskie kraje, do Inflant i do Smoleńska, pożytek wielki za osiedzeniem onych krajów, obfitość zboża, leśne towary, gospodarstwa będą się mnożyć, rzeki spławne ku Dźwinie i portowi ryskiemu. Przeszkody chocia były wielkie, bo i drogi trudne, błota, wody, jeziora głębokie łatwe były i padały przed Królewską Mością. Rycerstwo JKM-ci nie tylko na koniu czyniło, jako dobrym przystoi, ale i z koni do szturm u ochotnie zsiadało jako dobremu Polakowi należy“. Tak więc wspólnym wysiłkiem dokonano dzieła, które sławę i pożytek przyniosło Ojczyźnie. Ale konkluzja i wniosek królewski był jeden i niezmienny, by nie ustawać w tym wysiłku i do zupełnego doprowadzić zwycięstwa nad odwiecznym nieprzyjacielem.

IX

OBŁĘŻENIE PSKOWA

Wielkie klęski i straty, zadane Moskwie przez dwukrotne wyprawy Batorego, wywarły wielkie wrażenie na dumnym carze. Pycha jego i buta osłabły i zmiękły. Ton w stosunku do króla Stefana, którego bratem, to jest równym sobie, początkowo nie chciał tytułować, uległ zmianie, bo „Groźny“ car zrozumiał, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi od dzielności, wytrwałości i energii polskiego monarchy. Zrozumiał, że nie potrafi mu sprostać w otwartym boju, a zamki, które dotąd ostawały się przed wojskiem polskim i litewskim, teraz jeden po drugim dostają się w ręce nieprzyjaciela. Słyszając więc o nowych przygotowaniach do wojny, car wznawia rokowania i już przemawia w listach do króla w sposób o wiele bardziej umiarkowany, aniżeli poprzednio. Bo już w czasie wielkołuuckiej wyprawy przyjechało do Polski wielkie poselstwo moskiewskie z propozycjami pokojowymi.

Batory odpowiadał stale na listy carskie, że gotów jest do zgody ze wschodnim sąsiadem Rzeczypospolitej, ale stawiał warunki oddania wszystkich

ziem, kiedykolwiek zagarniętych od Pskowa, Nowogrodu i Smoleńska aż po ostatnio zabrane Inflanty. Natomiast Moskale gotowi byli zrzec się tylko tych zamków, które już Polacy zdobyli, a zatem nie było podstawy do zawarcia rozejmu. To też walki szły swym torem i rokowania pod Wielkimi Łukami nie doprowadziły do niczego.

Upadek potężnej twierdzy jeszcze bardziej zmięczył upór moskiewski i układy potoczyły się dalej. Poselstwo carskie podążyło za królem do Polski, ani na chwilę nie przerywając targów. Z carem porozumiewano się zapomocą gońców, którzy ustawicznie krążyli między obu monarchami, przywożąc coraz nowe instrukcje wysłannikom moskiewskim, odwożąc wzajemnie nieustępliwe żądanie Batorego ustąpienia z całych Inflant i wycofania stamtąd załóg jako podstawowy warunek jakiegokolwiek układu. Car pisał swym posłom, by kolejno targiem ustępowali pomniejszych zameczki inflanckie, ale to wszystko nie prowadziło do celu, bo spotykało się z twardą odmową ze strony polskiej. Rokowania przeciągały się i doczekały się zwołania sejmu, który miał uchwalić królowi nowe podatki na prowadzenie wojny, więc i poselstwo carskie wyczekiwało wyników narad warszawskich. Podczas sejmu miano przeprowadzić dalsze rokowania o pokój między walczącymi stronami.

W Polsce była powszechna nadzieja, że dojdzie do zawarcia pokoju z Moskwą i dlatego niebardzo skłaniano się do ponoszenia nowych ciężarów na wojnę. To też król i Zamojski musieli wielkich dołożyć starań, by nakłonić sejmujące stany do nowych podat-

ków. „To doświadczone — wywodził kanclerz — że póty ten nieprzyjaciół pokój dzierży, póki mu trzeba. Trzeba mu nietylko pierze wyrwać, żeby nie porosły, ale barki strącić; trzeba go zrazić od morza, stamtąd bowiem może być posilony sprzętem wojennym, rzeźmieśnikami, trzeba mu te barki odciąć i do końca przyprzeć.“ Znakomity mąż stanu wywodził, jak sprawiedliwa jest ta wojna, w której chodzi o odebranie zrabowanych krajów i ziem, domagał się wielkich środków, bo wojna miała się już toczyć głęboko w kraju nieprzyjacielskim i musiała przeto kosztować więcej, aniżeli poprzednie wyprawy, przedsiębrane na pograniczu. Już wtedy rozumiano powszechnie, że król pójdzie zdobywać Psków.

Sejm uchwalił podatki na lat dwa, zastrzegając się tylko, że czyni to po raz ostatni, bo kraj jest już wyczerpany wojną. Do pomyślnych nastrojów przyczyniło się znacznie także i to, że poselstwo moskiewskie, przyjęte uroczyście w obecności reprezentantów szlachty, nie przyniosło istotnych ustępstw carskich i rokowania utknęły znowu na martwym punkcie. Targi nie dały żadnego rezultatu. Oręż musiał rozstrzygnąć o sporze odwiecznym dwu państw sąsiednich. To też król rozpoczął intensywne przygotowania do wyprawy, pragnąc — ze względu na klimat północny — jak najprędzej wyruszyć z wojskiem na Moskwę.

Gdy car Iwan zorjentował się, że król uzyskał poparcie szlachty i podatki potrzebne na wojsko, wysłał — w obawie przed nową wyprawą polską — ponowne poselstwo, które spotkało króla na Litwie

w drodze na wojnę. Tym razem ustępstwa moskiewskie były znaczniejsze, bo władca nieprzyjacielski zrzekał się całych prawie Inflant prócz Narwy i oddawał je Polsce. Wydawało się, że dojdzie do pokoju, bo instrukcja carska dla posłów była prawie pokorna, sprzeczna z dotychczasowym sposobem postępowania dyplomatów moskiewskich. Niemniej Batory nie zgodził się na te warunki, bo celem jego po tylu wysiłkach i trudach było zupełne odcięcie Moskwy od morza. Polska bowiem mogła tylko wtedy czuć się bezpieczną od strony wschodniego sąsiada, gdyby ten nie mógł otrzymywać pomocy ani w ludziach ani w materjałach wojennym z zachodniej Europy — drogą na Bałtyk. Natomiast gotów był król zrzec się pogranicznych zamków, a nawet pretensyj do Smoleńska i Siewierza, dawniej do Jagiellonów należących. Posłowie moskiewscy odnieśli się do cara i wszyscy z upragnieniem wyglądali powrotu gońca z Moskwy, który miał przynieść błogosławioną wieść o pokoju.

Tymczasem nowina taka nie nadeszła. Iwan Groźny nadśluchiwał wiadomości z Polski i dowiadywał się o trudnościach, z jakimi musiał walczyć jego przeciwnik w Polsce, o powolnem zbieraniu podatków, o leniwem gromadzeniu się oddziałów wojskowych, ciągnących opieszale ku Litwie. Słyszał o śmierci brata królewskiego Krzysztofa, księcia siedmiogrodzkiego, o wiszącej nad kresami grozie tatarskiej, którą trzeba było uśmierzać upominkami dla chana i jego murzów. Tem wszystkiem się upewnił, że wyprawa ponowna — o ile nawet dojdzie do skutku — nie będzie dlań niebezpieczna. Rzucił przeto znaczne siły na

Podnieprze od strony Smoleńska i spustoszył okolice Orszy aż po Mohylew. Poza zniszczeniem kraju nie przyniosła wyprawa żadnego rezultatu, bo wszędzie napotykała na twardy opór polskich załóg i żadnego zamku nie zdobyła. Ale świadczyło to o zupełnej przemianie w postępowaniu Moskali, którzy cofnęli zgłoszone ustępstwa co do Inflant, i układy zostały zerwane. Rycerski król, wypominając carowi w długim liście kręactwa i zbrodnie, wyzwiał go na pojedynek, by w ten sposób zakończyć walkę. Był to piękny gest, a rzeczywistość dziejowej chwili nakazywała jąć się na nowo oręża, by zadufanego w swej potędze despotę zmusić do uznania sprawiedliwych pretensyj państwa polskiego do ziem, zagarniętych przez niego.

Cel i kierunek wyprawy królewskiej oddawna był zadecydowany. Batory w konsekwencji swych planów poprzednich musiał starać się o odcięcie dalsze, zupełne Inflant od Moskwy i w tym celu musiał opanować Psków. Tędy też ruszyła armja polsko-litewska, liczniejsza jeszcze niż w roku ubiegłym, bo dochodząca do 40.000 żołnierzy. Dawnym szlakiem na Połock, Zawołoczę posuwała się pod Psków drogami, przygotowanymi uprzednio przez komendantów pogranicznych zamków. Wskutek tego też marsz trwał stosunkowo niedługo i wojska królewskie doszły wnet pod zamek pskowski, opanowawszy po drodze Ostrów. Pod koniec sierpnia mury potężnej twierdzy ujrzały całą armję polską.

Psków było to miasto obszerne, ludne i bogate. Niegdyś istniała tutaj nikomu niepodległa republika, która wiodła rozległy handel z dalekimi krajami,

sprzedając im płody bogatych ziem ruskich. Świątynia Pskowa i jego bogactwo utrzymało się i pod berłem carów moskiewskich.

Miasto było otoczone murem, nad którym wznosiło się siedemdziesiąt baszt, najeżonych działami i hakownicami ku nieprzyjacielowi. Niezliczone kopuły cerkwi i monasterów prawosławnych błyszczały w słońcu miedzianymi dachami, roztaczając wkoło jakby aureolę. Dwie duże rzeki, wpadając do ogromnego jeziora Pejpus, chroniły z dwu stron fortyfikacje miasta, znakomicie umocnione przez cudzoziemskich oficerów. Twierdza była zawczasu doskonale zaopatrzona w broń, amunicję i żywność, liczna załoga pod wodzą Iwana Szujskiego z ufnością w swe siły oczekiwała zbliżającego się od południa wroga.

Widok olbrzymiego miasta, którego załoga przewyższała liczbą armję królewską, nappełnił przerażeniem małodusznych. Wydawało im się niepodobieństwem, aby wogóle można było myśleć o oblężeniu. Miasto wydawało im się większe, niż którekolwiek w Polsce, a fortyfikacje zdala widoczne napawały obawą o los oblężających. Niemniej, gdy wojska podeszły i usypano szanczyki dokoła miasta, rozpoczęto kanonadę z dział, na którą oblężeni rażno odpowiadali. Celne strzały artylerji polskiej raziły obrońców i wywaliły dwa wyłomy w murach fortecznych. Wbrew radom hetmana Zamojskiego, który obawiał się niepowodzenia, król pozwolił na szturm. Przewidywania hetmana sprawdziły się. Atak został odparty i dwie baszty, które z początku opanowano, trzeba było opuścić pod ogniem załogi ze znacznymi

stratami. Gorzej, że nie było dostatecznej ilości prochu i kul i dopiero posłano do Rygi i innych miast po amunicję, a tymczasem oblężenie ograniczało się do blokady i pomniejszych utarczek z załogą. Trzeba było jednak wytrwać pod Pskowem, aby tą wytrzymałością zmusić cara Iwana do zawarcia pokoju.

Tymczasem jednak jesień kończyła się i przychodziły dotkliwie zimna. Wojsko królewskie — jakkolwiek trwało w bezczynności — musiało ustawicznie czuwać, bo oblężeni niepokoiili je ciągłymi wycieczkami, a o żywność trzeba się było starać w coraz dalszym promieniu od twierdzy, gdy w najbliższej okolicy zabrakło żywności dla ludzi i paszy dla koni. Z początkiem października relacjonuje z obozu sekretarz królewski do Polski: „Dziś z onych pięknych dni znieogła śnieg z plutą przylecieli i zimno jakieś nie-laskawe. Kozuchy poczynają być w dobrej cenie. Koppem się co żywo w ziemię, jako lisy w jamy, ale z ubogimi pieszymi, wie to Bóg, co będzie. Nędza i choroby przypadają zwłaszcza na Niemców, że ich po dziesięciu na dzień umiera. Już nam żywności nie staje wszelakiej, w wozach niemasz nic, o mil dwadzieścia posyłać musimy dla siana z wielką trudnością i niebezpieczeństwem. Jeśli nam jeszcze ziemianie, co doma u ciepłego pieca dobre piwo pijąc łajać będą, a jeszcze czego dać nie będą chcieli, byłaby to niewdzięczność wielka... Bo nędza którą tu cierpim, to nie jedno ją cierpieć, ale i słyszeć o niej groźnie. Większa część wojska powoli wymarła, trzecia część chora leży, tym co zostali od mrozu nosy i nogi od-

padają. Ze straży muszą pachołków na wozach napół zamarzłych do obozu odwozić“.

Wielka to zasługa hetmana Zamojskiego, który nieustrudzony dzień i noc czuwał nad powierzonym mu wojskiem, zwłaszcza gdy król odjechał do kraju, by przygotować posiłki w ludziach i żywności dla utrudzonych swych żołnierzy. Oskarżano tam hetmana, że wojować nie umie, „dobrzeby było — mówiono — poprzestać na piórze a hetmaństwu dać spokój“. Ale wódz na obelgi te nie zwracał uwagi, lecz ściśle przestrzegał karności, winnych karząc surowo. Warcholów i tchórzów piętnował, zachęcając rycerstwo do wytrwania, gdyż od tego zależał wynik rozpoczętych na nowo rokowań pokojowych.

Król odjechał na sejm, aby wydostać środki na dalszą wojnę. Trzeba więc było borykać się z niedostatkiem i coraz wzrastającym zimnem. Ustawiczne wycieczki obleżonych dawały się też we znaki. A mrozy były tak szalone, że woda lana w powietrzu zamarzała, rzuciły się więc choroby na wojsko i żołnierstwo poczęło ginąć, jak muchy. Ale hetman ugiąć się nie dał i wytrwał wraz z wojskiem na posterunku, aż przyszło do zawarcia pokoju.

W czasie obleżenia były i momenty jaśniejsze. I tak radowano się powszechnie, gdy wrócił z wyprawy na Moskwę Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski. Król, jeszcze idąc pod Psków, polecił Radziwiłłowi, aby zasłonił go od strony Moskwy, skąd spodziewano się odsieczy carskiej. Na czele kilku tysięcy jazdy nie próbował Radziwiłł zdobywać fortec ni zamków, lecz szukał armji nieprzyjacielskiej i zapę-

dził się, niszcząc kraj aż nad Wołgę. Następnie zawróciły polskie oddziały ku północy, w górę rzeki, i doszły aż w okolice Nowogrodu Wielkiego, szerząc postrach i popłoch wśród Moskali. Wskutek tej wyprawy, którą opiewał Kochanowski i która była potem niedościgłym ideałem polskiego rycerstwa, car Iwan tak się przeraził — tem bardziej, że sam o mało nie wpadł w ręce polskiego wodza — że ani myślał o odsieczy dla Pskowa i dał się nakłonić do wznowienia układów o pokój.

X

POKÓJ ZAPOLSKI

Car Iwan Groźny u schyłku swego panowania widział, jak budowany z trudem gmach potęgi jego państwa zaczyna się rysować u podstaw, jak wyczerpują się siły niezmierzonego imperjum Rurykowiczów i kruszą się w walce z pokonywanym dotąd stale przeciwnikiem. I on, który wielką siłą woli i tyrańską energją umiał wykrzesać ze swego narodu potężne środki na prowadzenie olbrzymim nakładem wojen zaborczych, widział, że powodzenie się kończy. Widział to ze zdziwieniem wielkiem i nie mógł zorjentować się, czemu to należy przypisać. Nie miał odpowiedniej perspektywy, by dojrzeć powody rozkładu tak dokładnie, jak my je dziś widzimy. Szukał intrygi wrogów, zdrady poddanych i mścił się krwawo, krwawiej, niż dotąd to czynił, a okrutnym despotą był zawsze.

Tymczasem przyczyną był on sam poczęści, bo wymagał od swego państwa i ludu zbyt wielkich wysiłków, zbyt gwałtowne wprowadzał reformy i wskutek tego przeciągnął strunę wytrzymałości społeczeństwa, tem bardziej, gdy natrafił na energicznego

przeciwnika w Batorym. Moskwa za czasów Iwana dokonała podboju znacznych obszarów na południu, opanowała dwa wielkie chanaty tatarskie: Kazań i Astrachań, co wymagało olbrzymiego nakładu sił i energii, a tymczasem potem, zanim zbliżniły się rany i straty, rozpoczął car Iwan wojnę o Inflanty, równie — jako owo okno do Europy — dla Moskwy potrzebne. I znów długoletnie wojny z Zakonem Kawalerów Mieczowych, potem z Polską za Zygmunta Augusta, ustawiczne wyprawy na Inflanty i pograniczne ziemie litewskie absorbowały Moskwę nadmiernie. I gdy przyszły uderzenia jedno po drugim ze strony Batorego, pokazało się, że siły carskie są na wyczerpaniu. Ale wojny — to była tylko jedna z przyczyn osłabienia państwa Iwanowego. Drugą równie ważną, może jeszcze bardziej decydującą, była wielka przebudowa wewnętrzna, jakiej dokonał car Iwan.

Reforma ta polegała na przesunięciu punktu ciężkości w stanie posiadania poszczególnych warstw ludności. Iwan chciał osłabić znaczenie dziedzicznego bojarstwa i kniaziów, wywodzących się z dawnych udzielnich władców, którzy pomimo uznania zwierzchnictwa Moskwy nigdy nie chcieli zapomnieć o swem pochodzeniu i dawnej niezależności. Obawiał się car ich sprzeciwu i opozycji, której miał wymowny dowód, gdy wódz armji jego w Inflantach, książę Kurbski, uszedł do Polski. Rozpoczął prześladowanie owych panów, przesiedlał ich przemocą w odległe prowincje i wraz z nimi wysyłał ich służbę i poddanych, a ziemie w ten sposób opróżnione oddawał

swoim zaufanym żołnierzom w posiadanie. Chodziło mu o to, by w miejsce dziedzicznych właścicieli ziemskich stworzyć warstwę ludności, zależną bezwzględnie od cara, aby mieć w niej element pewny i źródło stałe sił zbrojnych, bo każdy z obdarowanych był obowiązany do służby wojennej.

Ale olbrzymia ta przemiana przeprowadzona w czasie toczącej się wojny spowodowała wielkie wstrząśnienie całego państwa. Bo przesiedleńcy nie mogli się zagospodarować na nowych ziemiach, gdy ich odrywano ustawicznie na potrzeby wojenne, a wskutek tego położenie ich było bardzo ciężkie i niejednen uciekał z nadanych posiadłości na południe, w stepy, gdzie łączył się z kozakami, a ziemie pustoszały, szeregi obrońców rzędły i dochody carskiego skarbu coraz się uszczuplały. Naturalnie proces ten trwał bardzo długo, ale już w wojnie z Batorym car Iwan odczuł zmniejszającą się siłę państwa, gdy nie mógł przeciwstawić się zwycięskiemu pochodowi Polaków na jego posiadłości. Groźny car wytrącony został zupełnie z równowagi ducha. Wyczerpany docna wytężającym sposobem życia wśród potężnych przeobrażeń politycznych, wśród nadludzkich wysiłków, zniszczony orgjami okrucieństwa i rozpusty organizm nie wytrzymał ciosu, energja dotąd niepożyta załamała się zupełnie.

I doszło do tego, że pyszny do szaleństwa samodzierca Moskwy upokorzył się przed tym, którego z pogardą dotąd traktował, jako powstałego z nicości. Musiał prosić o pokój. Ale w tej duchowej klęsce zdobył się Iwan na genialny w swej chytrłości pomysł

użycia papieskiego pośrednictwa dla uzyskania pokoju z Polską za obietnicę unji, której naturalnie nie myślał dotrzymać.

Znakomity gracz dyplomatyczny przez całe swe panowanie umiał po mistrzowsku mieć obietnicami i przyrzeczeniami państwa zachodnio-europejskie, wygrywać jedne przeciw drugim, aby w ten sposób wzmocnić swoje stanowisko w Europie. Naciśnięty przez Batorego, gdy nie znalazł poparcia w Danji, gdy wystąpiła przeciw niemu otwarcie Szwecja, spróbował, czy nie uda się pozyskać jeśli nie pomocy, to interwencji cesarza i papieża. Habsburgowie zdawna znali drogę do Moskwy i do przyjaźni carskiej przeciw Polsce, a w czasie bezkrólewia nawiązywali konszachty z Moskwą, aby uzyskać jej poparcie dla zdobycia tronu Jagiellonów. Elekcja króla Stefana była im bardzo nie na rękę, ale nie mieli ani sił, ani ochoty występować czynnie. Chętnie natomiast widzieli spór polsko-moskiewski. Niemniej nie znalazł tu wysłannik carski odpowiedniego echa. Dwór cesarski nie chciał się mieszać w dalekie sprawy, zwłaszcza że potrzebował przyjaźni Batorych na Węgrzech.

Natomiast mile przyjęto posła moskiewskiego Szewrygina w Rzymie. Tu bowiem marzono zdawna o połączeniu Kościoła łacińskiego z greckim, prawosławnym w tej nadziei, że unja dwu wyznań doprowadzi w dalszej konsekwencji do wielkiej ligi przeciw Turkom i do wypędzenia pogan z Europy. A Kurja apostolska uważała za swój najświętszy obowiązek podtrzymywać w chrześcijaństwie ducha walki za

wiarę. To też ukazanie się gońca carskiego na dworze papieskim powitano z wielką radością i wysłuchano pilnie. Aluzje brano za dobrą monetę, przyrzeczenia za czyn spełniony, a żeby kuć żelazo póki gorące, wysłano stosownie do życzenia Iwana posła osobnego do Polski, aby zapośredniczył pokój między obu stronami walczącymi. Na legata przeznaczono znanego już w dyplomacji papieskiej jezuitę O. Antoniego Possewina. Zręczny Włoch dał się już poznać z wielkiej gorliwości i zdolności politycznych, a publikowane drukiem dzieła świadczyły o uczoności zakonnika. Possewin, przybywszy do Polski, wziął udział w rokowaniach pokojowych, jakie toczyły się w przededniu wyprawy na Psków, a potem po zerwaniu układów wyjechał do cara. Ten powitał go z wielkimi honorami i zaraz wytoczył przed nim swe prawa do Inflant, skargi na gwałty polskie, wyrażał swą gotowość do zawarcia pokoju, obiecując przytem niewyraźnie wziąć udział w lidze antytyreckiej, a nawet dopuścić do rozmów o unji kościelnej.

Po dłuższych pertraktacjach, przeplatanych dysputami teologicznymi, bo car był również obznajomiony z arkanami religji prawosławnej i ocytany w pismach teologicznych, postanowiono, że legat papieski wróci pod Psków, aby przedstawić Batoremu warunki carskie, i namawiać go będzie do rozpoczęcia układów i do zawieszenia broni.

W obozie polskim, gdzie tymczasem zimna i niedostatek dawały się we znaki żołnierzom i wodom, chętnie wysłuchano propozycji Possewina. Król rozumiał, że pokój jest konieczny, że dalsze prowadze-

nie wojny, przy nastrojach w kraju i niechęci do nowych świadczeń ze strony szlachty, będzie, jeśli nie niemożliwe, to w każdym razie bardzo trudne. To też zgodził się, by posłowie stron obu zebrali się niedaleko od Pskowa i w obecności reprezentanta papieża rozpoczęli na nowo układy o pokój. Iwan tę propozycję przyjął i posłowie polscy i moskiewscy zjechali się niedaleko od Pskowa, w Kiwerowej Horce i w Jamie Zapolskim.

Car zrozumiał, że będzie musiał ustąpić Inflant Batoremu, król polski zaś wiedział, że dalej wojny nie będzie mógł prowadzić. Na stanowisko obu przeciwników wpłynęło jeszcze i to, że w międzyczasie wojska szwedzkie, wbrew porozumieniu z Polakami, poczyniły szereg zaborów w Inflantach, zwłaszcza w Estonji. Zdobyli Szwedzi Narwę, szereg zamków mniejszych w Ingrji i Karelji, a następnie Białe Kamień, co wywołało sprzeciwy ze strony polskiej, bo król Stefan rościł sobie pretensje do całych Inflant. „My wiera — biada dworzanin królewski w liście z obozu — nie wiem co czynić będziem. Upatrzył Szwed prawie dobry czas. Moskiewski z tych tam zamków zwiódł załogi wszystkie, aby się nam tu bronił. Nigdzie dobywać trudności nie miał, jako że myśmy się też zabawili Pskowem. Podejrzane też to szwagierstwo“. (Król szwedzki Jan III żonaty był z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Anny, żony Bato-rego).

Rozpoczęły się więc rokowania pod przewodnictwem legata papieskiego, który dokładał wszelkich starań, aby załagodzić powstające coraz kłótnie



Batory pod Pskowem
(obraz Jana Matejki)

i spory, aby doprowadzić do skutku dzieło podjęte w imię najlepszych celów. Ale pomimo to budził zastrzeżenia, gdy na jednych lub drugich zbyt naciskał, gdy wymagał ustępstw i prosił o łagodność dla nieprzyjaciela. W obozie polskim otwarcie mówiono: „podejrzany nam ksiądz. Chcąc wilka ukrócić, owce uszarpnąć chce. Przysięgłby, że Moskiewski papieżnikiem chce być. Kredytu tu niema za pieniądz u nas, a tak rozumiemy, że tu podobno w interesie Austriaka na zdradzie przyjechał. Pan Hetman (Zamojski) posłom do Zapolskiej Jamy znać daje, aby się na pieczy mieli, a na Włocha pilne oko mieli, przy Inflanciech wszystkich mocno stali, bo ich pewnie Moskiewski ustąpić musi. Wziął mu Szwedzki Narwę, Pernawę, głodem ciśnie i Felin, Białą Kamień oblęł, my jeśli u Pskowa stateczni będziemy, nie wytrwa pewnie. Jakoż się tu przy Inflanciech udzielić ma? Jeśliżebymy na części tylko przestać mieli, tedy on zaś z handlu morskiego wzmógłszy się, mógłby dawne siły odzyskać, alie nam znowu taka druga burda. Lepiej go już teraz zarazem dokonać!“.

Chociaż targi i spory były gorące, to przecież — wskutek trudnego położenia stron rokujących i zręczności medjatora — udało się znaleźć drogę do porozumienia. Polacy domagali się całych Inflant, nie chcieli oddać zdobytych zamków; pragnęli do pokoju wciągnąć także ziemie zagarnięte przez Szwedów. Naodwrot Moskale ani słyszeć nie chcieli o tych warunkach, domagając się oddania grodów, które, jak Wielkie Łuki, nigdy do Polski nie należały. Dopiero, gdy spodziewana wycieczka załogi zawiodła i zakoń-

czyła się zupełną klęską Pskowian, doszło do ugody i zawarcia rozejmu na lat 10, który podpisano w Jamie Zapolskim dnia 15 stycznia 1582 roku. Polska otrzymała zwrot Połocka i zamków, straconych przez Zygmunta Augusta, oraz całych Inflant, które były w posiadaniu Moskali. O zaborach szwedzkich przemilczano. Wielkie Łuki wraz z kilku innemi zamkami wracały do Moskwy. Dalsze punkty układu mówiły o wymianie jeńców i innych sprawach drobniejszych.

Zawarcie rozejmu wywołało wielką radość nie tylko w obozie pskowskim, gdzie resztką sił i energii utrzymywał dzielny wódz wynędzniałe i przetrzebione oddziały świetnej armji, ale i w całym kraju. Bo też rezultat wysiłków był wspaniały i dawno państwo polskie nie święciło podobnych triumfów wojennych. „Wojna, która się była podniosła przeciw Moskiewskiemu — pisał król do szlachty na sejmiki — z łaski Bożej już jest dokonana z wielką czcią i sławą tego narodu, z wielkim pożytkiem Rzeczypospolitej. Musiał nieprzyjaciół, który był zwykły dawać a nie szukać pokoju, teraz go nie jeno sam przez się prosić u króla JMci ale i dosięgać przyczyny u panów odległych i dalekich. Wróciło się Rzeczypospolitej państwo połockie wielkie, szerokie, z grunty obfitemi i rzekami portowemi, które z ujmą niemałą i niebezpieczeństwem Wielkiego Księstwa Litewskiego było odeszło. Ziemia inflancka wyjęła się z ręki nieprzyjacielowi, która jaka jest, dobrze o tem wiecie Waszmoście i slychacie, jakie miasta w niej, jakie zamki, jakie grunty, jakie porty, jako wiele mogła szkodzić

pożytkom i bezpieczeństwom wszech Waszmościów, gdyby w rękę nieprzyjacielskim była została i jako o nie dlatego lat dwadzieścia kilka ustawiczna była wojna z tym nieprzyjacielem. Przyczyniło się sławy i bezpieczeństw, tak i przestrzeństwa Rzeczypospolitej“.

XI

TRIUMF ZWYCIĘZCY

Wyprawa pskowska wślawiła króla na cały świat ówczesny, a zarazem okryła chwałą wodza dzielnych wojsk, hetmana Zamojskiego, któremu król i Rzeczpospolita zawdzięczali przetrwanie, a zatem i zwycięstwo. Wśród pierwszych dygnitarzy, opromieniony chwałą wojenną, wyrósł kanclerz ponad wszystkich. Król Stefan, oddany mu całą duszą, cenił i kochał go coraz bardziej. Aby mu te zasługi wynagrodzić i bardziej jeszcze do siebie przywiązać, dał kanclerzowi bratanicę własną księżniczkę Gryzeldę za małżonkę.

Wesele sprawił Batory młodej parze w Krakowie 12 czerwca 1583 roku. Tłumny zjazd senatorów i dostojników, którzy ze wspaniałemi orszakami stawili się w stolicy, wielu posłów zagranicznych i sama królowa Anna Jagiellonka — zaszczytili uroczystość swoją obecnością.

W prastarej katedrze wawelskiej, w obecności obojga królestwa i różnobarwnej ciżby gości, pobłogosławił ks. Białobrzeski, biskup kamieniecki, związek małżeński, poczem marszałek koronny Andrzej

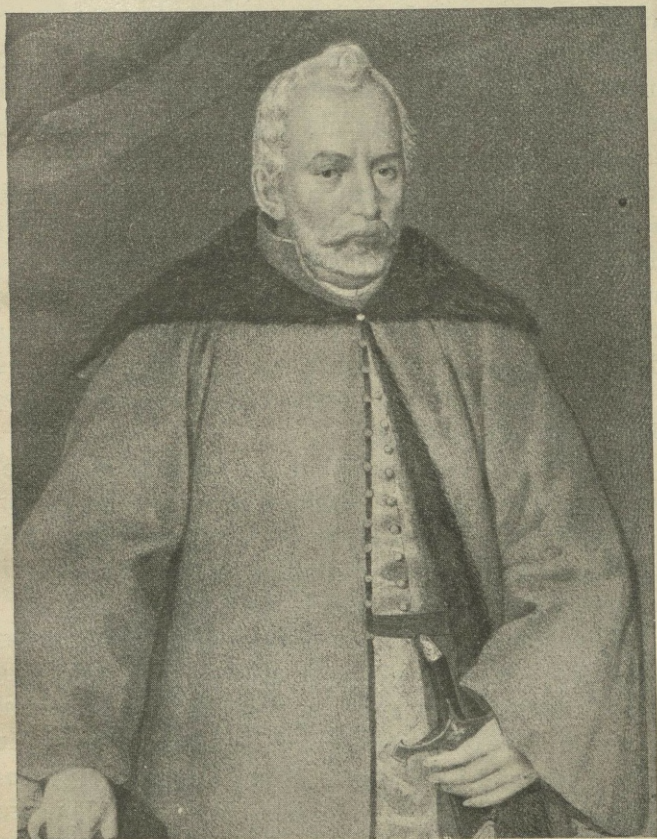
Opaliński, który wyjeżdżał po oblubienicę aż do granicy węgierskiej, oddawał ją starodawnym zwyczajem w małżeństwo. W pięknej przemowie dziękował w imieniu pana młodego sędziwy biskup krakowski, Piotr Myszkowski. Nazajutrz składano podarki nowożeńcom: od króla, królowej, książąt, panów i szlachty, nawet od miast, które uczcić chciały i króla i hetmana.

Wesele trwało tydzień cały. Zabawom i uroczystościom, ochocie nie było końca. A na drugi tydzień pan młody huczne wyprawiał przenosiny. Były więc najpierw igrzyska na rynku krakowskim, którym się król z dworem i gośćmi z okna przyglądał. A potem prezentowały się „maszkary“, różni młodzieńcy, po przebierani dziwnie i śmiesznie.

Naprzód jechał imć pan Mikołaj Wolski, miecznik koronny, na wozie pozłocistym w orszaku z poczernionemi na modłę murzyńską twarzami i w strojach cudacznych. Heroldowie wiedli słonia, który dźwigał na grzbiecie wysoką wieżę, a stamtąd puszczano na miasto race i ognie sztuczne.

Za nim krewniak hetmański, Mikołaj Zebrzydowski, późniejszy smutnej pamięci rokoszanin, wyobrażał Czas w postaci Saturna na wozie, ciągnionym przez dwanaście godzin-dzieci białych i dwanaście czarnych, a wszyscy mieli na głowie zegarki, za nimi na łańcuszku uwiązane szło słońce i księżyc.

Stanisław Miński, jako Jowisz, jechał na wozie, ciągnionym przez trzy orły, siedział zaś na tronie w obłokach, misternie urządzonych ze zwojów bawełny, a przed nim raz po raz padały błyskawice, od



Jan Zamojski
(według portretu współczesnego)

których sam wóz się zajął, że ledwie go ugaszono, ku wielkiej radości gapiów cisnących się wokoło, aż ich sikawkami musiano odganiać od widowiska.

Najwspanialszy był widok, gdy ukazał się z bramy triumfalnej orszak uroczysty. Na przodzie maszerował oddział piechoty, za nią trębacze i jazda. Przed każdym rotmistrzem giermek, kosztownie ubrany, i znów piechota szóstkami, a za nią na trzech wozach wieziono wyobrażenia tych spraw wojennych, które się przez trzy lata w ziemi moskiewskiej toczyły: więc rzeki, miasta, lasy, oblężenia zamków, dalej wieziono łupy zdobyte i jeńców. Na końcu alegorja ziemi inflanckiej: niewiasta na szerokim placu, na którym bogactwa owej krainy wyrażone, u nóg jej Moskwicin przydeptany.

I znów gromada więźniów, za hetmanów i wojewodów przybranych, i błazen kanclerski nadworny.

Wzdłuż orszaku postępowały niewiasty z lampami, w których płonęły wonne olejki, i słudzy z sikawkami, rozpylający wonności wśród widzów.

Po triumfie szły dalsze obrazy. Młody Żółkiewski Stanisław, przyjaciel i powinowaty pana młodego, słynny potem zwycięzca z pod Kłuszyna, jechał w stroju Diany, bogini łowów, a z nim czternaście nimf z ogarami i jeleniami. Zkolei Kupido z przyprawionymi skrzydłami i z łukiem. Był nim Joachim Ocieski, starosta olsztyński. Potem Wenus na dwu wielorybach, trzymając Parysa uwiązanego łańcuchem, przed nią zaś kunsztownie ubrana muzyka. Wielorybom z oczu i gęb przyskała woda perfumowana, aż ludzie na boki uciekali. Wenus sama przybrana

była w brunatny złotogłów, za nią niesiono złote jabłko, które potem wręczono pannie młodej.

W czasie uroczystości rozrzucano między pospólstwo srebrne talary, specjalnie na tę uroczystość wybite, z wizerunkiem królewskim i odpowiednim napisem.

Igrzyska te, maskary i całe wesele niezatartą pamięć pozostawiły po sobie. Mówiono o nich powszechnie w całym kraju i zagranicą, sławiąc bogactwo, potęgę i hojność króla, chwając zasługi hetmana.

XII

ZBOROWSCY

Świetny był powrót królewskiego triumfatora do kraju, wszędzie witał go zapal ogólny i radość, że odwieczny wróg został pokonany. Ale w powszechnym głosie uznania nie zbrakło i zgrzytów niemiłych, nie brakło niezadowolonych i malkontentów, którzy występowali z zarzutami przeciw królowi i Zamojskiemu. To też miasto wdzięczności, posypały się skargi na ciężary i podatki, na uprzywilejowanie wojskowych zasług przed cywilnemi. Okazało się dowodnie, że w Polsce łatwiej odnosić zwycięstwa nad nieprzyjacielem zewnętrznym, niżeli nad własnymi poddanymi, że trudności wewnętrzne, z jakimi musiał walczyć dzielny monarcha, były jeszcze większe, niż wojenne kłopoty. I siły potężne Batorego łamały się nadaremnie, gdy chciał przeprowadzać reformy wewnętrzne, gdy chciał ulepszać ustrój państwa, gdy szukał nowych dochodów dla ubogiego skarbu państwowego, gdy zabiegał o uporządkowanie finansów i gdy pragnął zabezpieczyć Rzeczypospolitej lepszą przyszłość. Bo mądry król od samego początku swego panowania w Polsce dojrzał bystrem okiem wszyst-

kie wady, błędy i niedomagania, jakie toczyły organizm państwa Jagiellonów, pragnął je uleczyć, zaprowadzić ład i porządek, by stworzyć naprawdę wielką potęgę z elekcyjnego swego królestwa. Na każdym też kroku baczył, by — ile tylko pozwoliły warunki — posunąć naprzód dzieło naprawy, i pozostawił po sobie piękną spuściznę w szeregu reform pożytecznych dla państwa, i to nie tylko w dziedzinie najbliższej jego sercu wojownika, w sprawach wojskowych, ale we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Przybywszy do Polski, zorjentował się odrazu, że bez szlachty, której zresztą tron zawdzięczał, nie potrafi rządzić skutecznie, dlatego też starał się ją pozyskać dla swych planów i pomysłów. Zdobył, jak widzieliśmy, dzielnego i oddanego pomocnika w Zamojskim, przewodniku szlachty na dwu elekcjach. Dla pozyskania szlachty pozwolił na przeprowadzenie reformy sądownictwa, która tworząc — jako najwyższe sądy — trybunały, złożone z deputatów, wybranych na sejmikach ziemskich, oddawała całe sądownictwo w ręce szlachty, a tylko niewiele spraw pozostawiała królowi.

Ale powstrzymanie dalszego rozwoju samowoli szlacheckiej przerastało nawet jego wielkie siły ducha i woli. Całe swe panowanie zmagał się z tym żywiołem coraz od wieku potężniejącym w Polsce na zgubę Ojczyzny, z samolubstwem poddanych, którzy nie chcieli zrozumieć, że interes państwa jest ich własnym, z zachłannością na dobro publiczne wielkich i małych, którym wszelkie nagrody i nadania ze

strony króla były za małe. Batory nie cofał się przed ostrymi wystąpieniami, surowo karmił niesforność sejmów i sejmików, wytykał senatorom ich błędy, potrafił dać odczuć winnym całą surowość obowiązującego prawa. Nie dziw więc, że szemrali przeciw nie-malowanemu władcy warchołowie i zabijacy szlacheccy i mącili opinię publiczną, podburzając braci na króla. Prym wiedli tu Zborowscy.

Był to możny ród, mający wielkie wpływy i kolidacje w całej Polsce, wyrosły za Jagiellonów, a nie-nasycony w swych żądaniach, ambitny, popędliwy, zuchwały. Gdy Batory, który Zborowskim — trzeba przyznać — zawdzięczał tron, bo pierwsi otwarci po jego stronie stanęli, niedość, zdaniem ich, hojnie wynagradzał ich posługi i zasługi, gdy zwłaszcza godności najwyższe oddał Zamojskiemu, wtedy Zborowscy przeszli do opozycji i poczęli gwałtownie zwalczać króla i Zamojskiego. Nie dobierali na tej drodze środków i nie cofali się przed żadnym sposobem walki. Szukali porozumienia z dworem cesarskim, a nawet Moskwą, co było już otwartą zdradą Ojczyzny. Na terenie kraju zaś wyzyskiwali swoje stosunki, podburzając szlachtę przeciw królowi. Do największego zaognienia przyszło z powodu sprawy jednego z nich Samuela. Był to nieodrodny syn swego rodu. Za panowania króla Henryka zabił w zwadzie kasztelana Wapowskiego. Król, mimo prośb rodziny, musiał postąpić według prawa i skazał go na wygnanie. Za Batorego starali się krewni uzyskać złagodzenie wyroku, ale nowy władca nie chciał łamać ustaw. Wówczas Samuel bezprawnie włóczył się po

kraju z bandą podobnych sobie awanturników, zapuszczał się aż na Sicz, gdzie podburzał kozaków do napadów na ziemie sułtańskie i wyrządzał wielkie szkody państwu, które potrzebowało pokoju z Turkami. Wygrażał się ustawicznie królowi i Zamojskiemu, bo wpływom tego ostatniego przypisywała rodzina Zborowskich niełaskę króla.

Kancelarz doradzał przez przyjaciół kilkakrotnie, by Samuel wyjechał z kraju, lecz napróżno: rozzu-chwalony warchoł zaczął się przygotowywać do napadu na jego osobę. Ponadto nadeszły wieści, że Zborowscy knują spisek na życie samego króla i porozumiewają się w tym celu z zagranicznymi państwami. Wtedy przebrała się miarka cierpliwości i łagodności. Zamojski, chociaż wolność szlachecką wysoko cenił, wyżej przecież stawiał prawo i różnił wyraźnie wolność od samowoli, stojąc wraz z królem na straży ładu i porządku publicznego.

Na wiadomość, że Samuel Zborowski przekroczył granicę starostwa krakowskiego, w którym sądy sprawował Zamojski, zlecił kancelarz kilku zaufanym rotmistrzom, w ich liczbie słynnemu potem hetmanowi Żółkiewskiemu, aby go pojмали. Stawiony na zamek krakowski, wbrew prośbom i wstawiennictwu przyjaciół, Samuel poniósł na rozkaz królewski karę śmierci przez ścięcie (26 maja 1584 r.). Był to wymowny przykład, że prawo należy szanować, że sprawiedliwości musi się stać zadość, jeżeli państwo ma istnieć i żyć.

Na najbliższym sejmie rozpętała się przeciw kancelarzowi burza ogromna. Stronnicy Zborowskich

zarzucali mu, że z osobistej niechęci wydał na śmierć przeciwnika. Lecz król ujął się za swym doradcą i przyjacielem, wsparł go swą powagą w słusznej sprawie i nie tylko zatwierdził wyrok kanclerski, lecz braci Samuela pociągnął do odpowiedzialności za knowania z nieprzyjaciółmi. W ten sposób Zamojski wyszedł obronną ręką z opresji i zarzutów. Ale zawichrzony sprawą Zborowskich sejm został zerwany i żadnych nie powziął uchwał, choć chodziło o rzeczy wielkiej dla Państwa wagi. Batory zniechęcony niepowodzeniem uczuł, że nie potrafi doprowadzić do reformy ustroju, zajął się tedy wielkimi planami politycznymi, a w strapieniach swych szukał ukojenia w ulubionych łowach.

Niemniej surowość Batorego wobec Samuela Zborowskiego była dowodem, że król miał poczucie swej władzy i powagi i nie pozwalał na lekceważenie jej przez rozwydrzone warcholstwo szlacheckie. To też mówiono potem powszechnie, że „Za króla Stefanka strach padł i na panka“. Był, można powiedzieć, ostatnim z monarchów polskich, który umiał nakazać posłuch dla majestatu swego. Jak nazewnątrz zdobył dla Polski świetne stanowisko w Europie, tak, że wszyscy musieli się z nią liczyć, że nad Moskwą uzyskała przewagę na długi okres czasu, tak też i wewnątrz, chociaż nie zdołał ugruntować i wzmocnić na stałe władzy królewskiej, chociaż musiał walczyć nieraz bezskutecznie z rozwielnioną swawolą braci szlachty, przecież umiał pozyskać szacunek i poparcie dla najważniejszych spraw w szerokich masach rządzącej warstwy.

XIII

WIELKIE PLANY

Wichrzenia Zborowskich wypadły w niekorzystnej dla Polski chwili, bo na północy niewyjaśnione były stosunki ze Szwecją, a także i z Danją przychodziło do zatargów dyplomatycznych o Inflanty. Na południu wisiała stale groza turecka, zażegnywana przez ustępliwą politykę królewską, ale napady kozackie i zamieszki wołoskie stanowiły ustawiczne zagrożenie niebezpieczeństwa. A z Moskwą pokój zapolski nie złagodził konfliktu, car marzył o odwecie a Batory snuł plany podboju Moskwy, widząc jej osłabienie.

Tymczasem zaś trwały między obu państwami pertraktacje o wyrównanie drobnych spraw spornych na pograniczu, o wymianę jeńców, a gdy umarł Iwan Groźny, odnowiono rozejm tylko na 10 miesięcy, bo król polski miał zamiar skorzystać z niedoświadczenia następcy, cara Fiedora, by dalsze poczynić podboje dla Polski ku wschodowi. Toczą się dalsze rokowania w Polsce i Moskwie, prowadzone przez wysłanników stron obu, i ze strony polskiej wysuwa się projekt unji i połączenia obu państw w jedną całość. Pomysł ten datuje się od czasu unji lubelskiej i wyraża się w planach elekcji kniaziów moskiewskich

na tron jagielloński. Po śmierci Zygmunta Augusta, który miał Iwana następcą swym wyznaczyć, wysuwano całkiem poważnie kandydaturę cara na tron polski.

W r. 1586 wysłał Batory Michała Haraburdę do Moskwy. Poseł polski przedstawił bojarom projekt połączenia obu państw, polegający na unji personalnej. W razie śmierci jednego z władców miał drugi objąć jego tron. Na propozycje Haraburdy odpowiedzieli bojarowie, że u nich gospodarowie są zgóry od Boga naznaczeni, a oni są ich chłopami i niewolnikami, gdy Polacy sami swych panów obierają. Układy do niczego nie doprowadziły, postanowiono tylko, że posłowie moskiewscy mają je w Polsce dalej prowadzić.

Przyjechał więc od cara Trojekurow do Grodna, by rozejm przedłużyć, ale zezwolono tylko znowu na krótki termin dla dalszych rokowań. Wzmianki zaś, przez Polaków czynione, o połączeniu obu państw puszczały wysłannicy moskiewscy mimo uszu. Próby te spełzły więc na niczem, zatarg groził ponownem rozgorzeniem pożaru wojennego, a łączyło się to z szerokimi planami politycznemi, jakie roił potężny umysł Batorego.

Król Stefan od lat dawnych marzył o wielkiej wyprawie na Turków, o sojuszu wszystkich państw chrześcijańskich, któryby doprowadzić mógł do zupełnego wypędzenia bisurmanów z Europy. W umyśle wielkiego monarchy łączyły się te zamysły z zamiarem uwolnienia rodzimych Węgier z pod jarzma zarówno tureckiego, jak i austriackiego. Niepośled-

nią rolę wyznaczał król w tych planach Polsce, brał pod uwagę współudział Moskwy, liczył na pomoc zachodnich monarchów, a przede wszystkim papieża. Gorliwego w tym względzie współpracownika znalazł w pełnym zapału jezuicie, Possewinie, legacie papieskim w czasie wojny moskiewskiej. Rzym bowiem zabiegał stale, w myśl dawnych tradycji papiestwa, o zawiązanie ligi chrześcijańskiej przeciw Turkom, by wygnać ich z Europy i uwolnić z pod ich panowania plemiona chrześcijańskie. Hasło to było tem bardziej na czasie i znajdowało oddźwięk w Polsce, na Węgrzech i gdzie indziej, że potęga otomańska wzmogła się w połowie XVI wieku niepomierne przez zabór znacznej części Węgier i poczęła zagrażać Polsce i Austrii. Ta idea pojawia się także w misji Possewina, gdy jechał pośredniczyć w rokowaniach polsko-moskiewskich w Jamie Zapolskim. Ale obok niej polityka papieska wysuwa inne jeszcze sprawy, jak ona dawne, i dla Kościoła żywotne.

A mianowicie odrodzenie Kościoła katolickiego na soborze trydenckim tchnęło w średniowieczną organizację nowego ducha, przydało jej sił świeżych i pobudziło do akcji zakrojonej na szeroką miarę. Wznowiono ideę unji florenckiej z XV stulecia, ideę połączenia Rzymu ze schizmą, z obrządkiem wschodnim, zacem Rzym zwrócił wzrok swój na północ, gdzie w nieznanych, dalekich krainach władał potężny pan mnogich ziem i nieprzeliczonych ludów, gorliwy wyznawca cerkwi greckiej — wielki książę moskiewski. Kurja papieska wszczyną gorliwą i gorącą działalność, aby monarchę tego nawrócić

na łono Kościoła Katolickiego i wprowadzić do bractwa narodów chrześcijańskich. Wywołało to sprzeciwy i przestrogi ze strony polskiej za Zygmunta Augusta, który nie wierzył w szczerość Moskwy i obawiał się z tego powodu niebezpieczeństwa dla Polski. Pisał mianowicie do papieża, że nie wydaje się prawdopodobnem, aby Moskwa, dla której samo imię Kościoła Rzymskiego jest nienawistne, mogła porzucić schizmę i poddać się pod zwierzchnictwo Ojca Świętego. Okazało się potem, że władca Polski, dobrze znający swego wschodniego sąsiada, miał zupełną słuszność.

Próby te wznowiono za panowania Batorego, z okazji wojny jego z Iwanem Groźnym. Widzieliśmy, że car użył tego fortelu do uzyskania pośrednictwa papieskiego i wstawiennictwa w Polsce, gdy niepowodzenia wojenne i straty ziem i zamków zaniepokoiły tyrana, grożąc mu klęską i katastrofą. Wtedy zgłosił się do Rzymu z propozycją unji kościelnej, jako następstwa pośrednictwa pokojowego. Wysłany Possewin z zapalem zabrał się do pracy, doprowadził do pokoju w Jämie Zapolskim i zabiegał gorąco w Moskwie, by do unji kościelnej doszło. Gorliwość tę brano jezuicie w Polsce za złe, bo wydawała się ona dla Polaków szkodliwa i zarzucano Possewinowi stronnictwo przy rokowaniach pokojowych.

Ale po zawarciu rozejmu, gdy minęło niebezpieczeństwo wojenne, car nie chciał nawet mówić z legatem papieskim o sprawach religijnych, zwodził go niekończącymi się dysputami teologicznymi, ale o unji zupełnie nie myślał. Niepowodzenie to polityki

papieskiej i planów pozyskania Moskwy dla unji kościelnej wyzyskał umiejętnie Batory, wykazując w Rzymie, że pozyskanie schizmy dla katolicyzmu może się odbyć tylko za pośrednictwem Polski. I udało mu się przekonać dla swej myśli zarówno nuncjusza papieskiego w Polsce jak i samego Possewina, który stał się zaufanym powiernikiem króla w jego planach i pomysłach potężnych, które mogły przebudować całą kartę Europy.

Batory na wiadomość o śmierci Iwana Groźnego i o zamęcie, jaki zapanował w Moskwie po jego zgonie, postanowił opanować Moskwę, aby uzyskać siły dla ostatecznej walki z Turkami. Chciał najpierw zatknąć sztandary polskie na Kremlu, by z połączonymi siłami całego chrześcijaństwa uderzyć na Konstantynopol i na wieżach jego świątyń umieścić zpowrotem znamię Chrystusa. Wielka ta idea, której towarzyszyły szczegółowe plany wyprawy jednej i drugiej, pertraktacje i zabiegi dyplomatyczne na dworach europejskich, zdawała się już być bliską urzeczywistnienia. Już sejmiki przedsejmowe 1586 r. zgodziły się na uchwalenie podatków na nową wojnę z Moskwą, już udało się pozyskać zgodę i poparcie nowego papieża Sykstusa V dla tych planów królewskich, gdy nagle rozeszła się wieść o śmierci królewskiej. W ten sposób potężne zamysły Batorego, snute dla dobra Polski i całego chrześcijaństwa, przerwała złowroga bogini śmierci, rzucając żałobę na cały kraj, budząc żal niepomierne w całej Europie. A papież na wiadomość o tem zawołał z rozpaczą: „Zmarł ten, który miał zbawić Izraela“!

XIV

ZGON WIELKIEGO KRÓLA

Stefan Batory umiłował sobie Grodno i często w niem przebywał. Dla króla, zapalonego myśliwca, pobyt był tu urozmaicony, z powodu bliskości puszczy ogromnych i wielkiej w nich obfitości zwierz. Chętnie zajeżdżał do tego ustronia, pobudował tu sobie zamek i siedzibę godną, dbał o rozwój miasta, wspierał kościoły i zakony miejscowe. Tu też szykował sobie miejsce wiecznego spoczynku. W Grodnie bawił przez ostatnie miesiące swego życia i tu zastała go śmierć.

Król Stefan, jakkolwiek był — zdawało się — uosobieniem siły i potęgi fizycznej i moralnej, nie miał silnego zdrowia i zawsze na rozmaite dolegliwości zapadał. Trzymał też zawsze liczny dwór lekarski, radził się najslawniejszych medyków europejskich, a dwu znakomitych Włochów bawiło stale u jego boku, opiekując się zdrowiem monarchy. Szukał nawet porady u astrologów i innych szarlatanów, ale ratunku dla słabnącego organizmu nie znalazł. Tem bardziej zaś, że trudy i niewygody obozowe, w czasie licznych wypraw wojennych od młodości

znoszone, osłabiały i nadwątlały go jeszcze bardziej, a utrudniały pielęgnację należyłą. Król lubił korzenne potrawy, jak prawdziwy Węgier, a nie gardził wytrawnem winem, co mu tylko mogło szkodzić na te dolegliwości, na jakie cierpiał.

Trzymał się do ostatnich tygodni stosunkowo doskonale, brał udział w naradach państwowych, narażał się z senatorami nad wyprawą moskiewską i przygotowywał plany i środki, by uzyskawszy podatki i subsydja, wyruszyć latem na Moskwę. Wolne chwile wszystkie trawił w lasach pobliskich na łąkach ulubionych. Uporczywe mrozy, które dawały się we znaki tego roku, i wilgotne zimna wycieńczyły organizm. Król podległ ponownemu atakowi choroby, a nieumiejętnie leczony nie przetrzymał jej i zmarł 12 grudnia 1586 roku po południu.

Stefan Batory zakończył życie w pełni lat męskich, w ogniu największych planów swego życia, których urzeczywistnienie miało przynieść szczęście i potęgę jego obu Ojczyznom: Polsce i Węgrom, a jemu samemu wiekopomną sławę obrońcy chrześcijaństwa. Żal powszechny, jaki ogarnął Polskę i całą Europę, świadczy o wielkości straty, poniesionej przez zgon wielkiego monarchy. Najwięcej straciła w nim Polska, dla której był jeśli nie największym, to napewno najdzielniejszym królem.

Znakomity wódz i organizator, wytrawny polityk, zapobiegliwy gospodarz i rządca państwa mu powierzonego, dzielny duchem i wytrwały w przeciwnościach losu był stworzony na króla wielkiego państwa, na kierownika i sternika nawy jego w naj-

cięższych nawet warunkach. Bo umiał zawsze znaleźć sposób zapobieżenia niebezpieczeństwu i pokonania trudności piętrzących się na jego drodze. Potrafił wyszukać sobie odpowiednich pomocników i współpracowników, na których oparty rządził państwem ku pożytkowi obywateli, choć czasem wbrew ich zgodzie, bo nie liczył się z fantazjami szlachty, a twardą dłońią poskramiał wybujałe warcholstwo rozzuchwalonych wolnościami i przywilejami panów braci. Miał wysokie poczucie swej godności królewskiej i nikomu nie pozwalał sobie uwłaczać, ale dla przyjaciół i sług życzliwych był najlepszym, najhojniejszym panem i druhem serdecznym, a zwłaszcza gorącym sercem darzył swych żołnierzy, pomny ich usług i męstwa. Ale też cieszył się, jak nikt inny, szczerem oddaniem i miłością ludzi rycerskich, którzy w nim nie tylko zwycięskiego uwielbiali wodza, ale czcili i kochali jak ojca. Dowodzi tego fakt, że rycerstwo postanowiło potrącić sobie z żołdu składkę na wybudowanie grobowca ukochanemu królowi, który w sercach jego najtrwalszy zyskał monument.

Batory, jako wojownik i twórca siły zbrojnej, wychował całe pokolenie dzielnych żołnierzy i wodzów, z Zamojskim i Żółkiewskim na czele, którzy w ciężkich potem latach, za panowania niewojennego jego następcy, Zygmunta III, wielokrotnie ratowali Ojczyznę z toni. Reformy jego wojskowe stały się podstawą na długie lata świetnego rozwoju sztuki wojennej i polskiego wojska, które niejeden odniosło triumf, idąc szlakiem, wyznaczonym przez genjusz zmarłego władcy-wojownika.

Zwycięskie wojny z Moskwą zapewniły Polsce znakomite stanowisko w Europie wschodniej, napełniły podziwem postronnych i wzbudziły poszanowanie u nieprzyjaciół. Umiejętna polityka króla wiele się tu przyczyniła, pozyskując przyjaźń dalekich królów i książąt, poparcie papieża, zaufanie na dworach europejskich, które przyznawały Polsce należne jej sile i potęgze stanowisko.

Widzieliśmy wysiłki Batorego na polu uporządkowania spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej. Może nie doprowadziły one do zamierzonego celu: zreformowania całego ustroju państwa— może rezultat nie odpowiadał wysiłkom. Winę ponosi tu społeczeństwo, które nie znalazło w sobie zrozumienia dla potrzeby takich zmian, dla ukrócenia nadmiernych swobód. Król wiele sił i drogiego zdrowia poświęcić musiał walkom i targom wewnętrznym. Ale w każdym razie panowanie Batorego dowiodło, że król dzielny i pełen poczucia swej władzy i godności potrafi w Polsce wymusić dla siebie posłuch i poważanie. Czasy Batorego były niestety ostatnim przeblyskiem tej przewagi interesu państwa nad sobkostwem szlachty, powagi Rzeczypospolitej i króla nad warcholstwem poddanych, bo przecież zaraz niedługo potem przyszło do pierwszego otwartego buntu w rokoszu Zebrzydowskiego.

Widzieliśmy króla Stefana w roli wodza, gospodarza, prawodawcy i reformatora Rzeczypospolitej, którą los mu powierzył. Ale działalność ta nie wyczerpywała wszystkich prac tego wielkiego władcy. Na wszystkich polach życia państwowego i narodo-

wego zaznaczył się dodatnio wpływ jego, nie było dziedziny, w którąby nie wejrzał i którejby nie dotknął, pozostawiając wszędzie błogosławione ślady swej pracy.

Wierny syn Kościoła Katolickiego stał się Batory promotorem i opiekunem jego gorliwym w Polsce. Mając wielkie poczucie ładu i dyscypliny, zrozumiał rychło, że w potężnej organizacji tegoż Kościoła znajdzie państwo jego należyte oparcie, gdy rozwichrzone nowinki religijne nie potrafią zapewnić spokoju wewnętrznego. Dlatego popiera jezuitów, buduje im kolegia i klasztory zwłaszcza na kresach, bo widzi w ich działalności pożyteczne dla państwa wyniki, doprowadzające do jednolitości religijnej, a za nią i narodowej.

Równolegle z popieraniem Kościoła dbał o podniesienie kultury i oświaty. Sam głęboko i wszechstronnie wykształcony, prawdziwy syn owej tak świetnej pod względem kultury epoki, był znakomitą następcą oświeconego Jagiellona. Może wśród szeregu oręża nie mógł tyle czasu poświęcić na rozrywki kulturalne, co Zygmunt August, i nie zabłysnął jak on w dziejach kultury polskiej, ale i nie spowodował cofnięcia się na żadnym polu.

Otaczał króla i wspomagał go w jego pracy szeregi wybitnych mężów, z Zamojskim na czele, który przecież niedarmo był niegdyś rektorem padewskiej wszechnicy we Włoszech. Sokołowski, znakomity teolog i kaznodzieja, potem złotousty Skarga, potężny prorok narodowy, uczony i dyplomata Possewin stanowili najbliższe otoczenie duchowne; dodajmy je-

szcze Kromera, a zrozumiemy, jakich miał Batory pomocników i doradców w zakresie spraw duchownych. A przecież, pomimo swej wielkiej gorliwości i przywiązania do wiary przodków, nigdy nie dał się unieść zapałowi i potrafił zachować miarę w stosunku do innych wyznań, które otaczał opieką i ochraniał według obowiązujących praw.

Wymienionym też wyżej mężom zawdzięczał rady i podniety, gdy zakładał akademię jezuicką w Wilnie, gdy z Zamojskim omawiał reformę szkół w Polsce, a zwłaszcza najwyższej uczelni krakowskiej.

Dokoła osoby królewskiej gromadziły się — piórem swem sławiąc jego czyny — najświetniejsze umysły epoki, najwięksi poeci i pisarze, z Janem Kochanowskim na czele, który przecież za czasów Batorygo tworzył najlepsze swe dzieła. Obok niego Szymonowicz, Klonowicz i wielu innych. Specjalne umiłowanie króla dla nauki historycznej spowodowało, że za jego panowania zakwitła tak świetnie, jak od czasów Długosza nie pamiętano. Prócz wymienionego Kromera, Solikowski, Bielski, Paprocki, Warszewicki, Strykowski, Sarnicki, a przede wszystkim najznakomitszy dziejopis tego wieku Heidenstein, który należał do najbliższych współpracowników króla i Zamojskiego i z ich polecenia opisał współczesne dzieje.

I możnaby długo jeszcze wyliczać zasługi króla na polu kultury, literatury, sztuki, bo choć wiek mu zbiegł pod namiotem w obozie, przecież na kartach tych dziejów zapisał się złotemi głoskami, jako opiekun sztuk i nauk.

Wszechstronny był umysł Batorego, ogarniał szerokie horyzonty ducha, wszędzie pozostawił ślady swej działalności i we wszystkich dziedzinach życia państwowego epoka jego panowania była świetną kontynuacją złotego wieku jagiellońskiego — można powiedzieć — była najświetniejszym może okresem w dziejach nowożytnej Polski.



TREŚĆ

	Str.
I Polska jagiellońska	5
II Dwie elekcje	12
III Batory	20
IV Przyjazd królewski	25
V Bunt gdański	29
VI Przygotowania do wojny z Moskwą	39
VII Zdobyć Połocka	48
VIII Wyprawa wielkołucka	55
IX Oblężenie Pskowa	62
X Pokój zapolski	71
XI Triumf zwycięzcy	81
XII Zborowscy	86
XIII Wielkie plany	91
XIV Zgon wielkiego króla	96

SPIS ILUSTRACJI

	Str.
1 Stefan Batory	2
2 Mapa wypraw Batorego przeciw Moskwie	57
3 Batory pod Pskowem (obraz Jana Matejki)	77
4 Jan Zamojski	83

201





99471